Nr. 210. Lwów — Czwartek dnia 15 Września. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Nikodema M. | Anftyma M.
Jutro: św. Ludmili P. | Wawyły

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o g. 5 m. 44 Zachód „ „ 6 „ 6

Długość dnia g. 12 m. 22 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 14 września.

Niemcy zaczynają się trwożyć o Alzacyę i Lotaryngię z powodu pogłosek coraz liczniejszych, że na konferencyi pokojowej, zaproponowanej przez cesarza rosyjskiego, sprawa tych prowincyi będzie podniesiona. Tę drażliwą kwestyę poruszyły najpierw niektóre petersburskie dzienniki, zapowiadając tonem stanowczym, że „głównym przedmiotem konferencyi będzie w każdym razie sprawa Alzacyi i Lotaryngii." Zdaniem tych dzienników właśnie dla rozwiązanie tej kwestyi nadeszła teraz stosowna chwila. Zraniona miłość własna Francuzów domaga się zadośćuczynienia za zabranie tych krajów. Dziwnem nawet byłoby żądanie od Francyi, aby bez kompensaty zrzekła się tego żądania. Obecnie daną jest możność takiej kompensaty przez udział w urzeczywistnieniu wielkiej idei powszechnego pokoju, w obec którego ustąpić muszą specyalne spory międzynarodowe, mianowicie spory natury tak problematycznej, jak odzyskanie straconych prowincyi. Dla tak wielkiej idei ludy prawdziwie kulturne nie powinny przed żadną cofnąć się ofiarą. Jest tedy pewnem, że Francuzi dla miłości tej idei zgodzą się, aby Alzacya i Lotaryngia pozostawione były własnemu losowi na mocy kompromisu, któryby tym prowincyom zapewnił dobrobyt i wolność. Z drugiej strony mieć trzeba wzgląd na uprawnione ambicye Niemców, którzy zdobyli te kraje po krwawej wojnie, do czego dodać należy fakt, że część mieszkańców tych prowincyi jest pochodzenia niemieckiego. Z tego powodu i Niemcy bez kompensaty tych krajów się nie zrzekną. Teraz jednak jest taka kompensata. Miłość własna niemiecka znaleść może zadowolenie w tem, że kompromis zawartyby został nie z obawy przed nieprzyjacielską potęgą, ale dla urzeczywistnienia wzniosłej idei powszechnego pokoju, która wymaga takiej ofiary. To, co przed proklamowaniem idei powszechnego pokoju wydawało się ze względu na nieprzyjazny stosunek obu narodów niemożliwem, wydaje się dziś zupełnie łatwem do zrealizowania. Myśl neutralności Alzacyi i Lotaryngii, jak w ogóle spornych prowincyi, dawno już dojrzała w umysłach ludów europejskich, a każdy zrozumie, że na samoistnej egzystencyi Alzacyi i Lotaryngii nietylko nikt nie traci, ale że przeciwnie dobrobyt tych prowincyi tylko się podniesie, a równocześnie pomiędzy Francyą a Niemcami neutralna strefa, która uczyni kosztowne obustronne zbrojenia zbytecznemi. Główną korzyścią tej ugody będzie zaoszczędzenie miliardów i umożliwienie wzajemnych kulturalnych i materyalnych stosunków pomiędzy dwoma wysoce rozwiniętymi narodami."

Te wywody pism petersburskich śmiało mogły być wzięte za wyraz opinii prywatnych publicystów, ale oto angielski minister Chambelain, bawiący teraz w Nowym Yorku, gdzie wygłasza mówki o możliwości i pożyteczności sojuszu anglo-amerykańskiego dla rozwiązania spraw chińskich z pożytkiem dla Brytanii i Stanów Zjednoczonych, mówił też publicystom poufnie o ugodzie świeżo zawartej między Anglią a Niemcami, a mówił takie rzeczy, że jeden z owych publicystów mógł ogłosić, iż „anglo-niemiecki układ jest znacznie ważniejszy niż ogólnie przypuszczają, albowiem oprócz zatoki Delagoa dotyczy on Egiptu, oraz Alzacyi i Lotaryngii. Układ ten stanął głównie dlatego, iż Niemcy uczuły potrzebę posiadania pewnych rękojmi, że kwestya alzacko lotaryńska nie będzie podniesiona. Stanęło tedy na tem, że Niemcy przyznają za Anglią prawa do Egiptu, a nawzajem Brytania odda Niemcom usługi w takim razie, jeżeli kwestya alzacko-lotaryńska będzie podniesiona w jakikolwiek sposób."

Te gawędy prawdopodobnie nie mają żadnego znaczenia, lecz strach ma wielkie oczy, więc oto Niemcy są przerażeni możliwością postawienia sprawy alzacko-lotaryńskiej na konferencyi pokojowej. Prasa bismarkowska po zwyczaju robi wielki hałas, wołając, że gdyby żył Bismark, toby cesarz rosyjski nie „poważył się" wystąpić z propozycyą pokojowego załatwienia spornych kwestyi, ponieważ, aby załatwić, trzeba je podnieść, chociaż z góry nie wiadomo, coby z tego podniesienia. Jakiś powiernik Bismarka woła w Hardenowskiej *Zukunft*: „Nie zawiodło przeczucie Bismarka, że wnet po jego śmierci staniemy przed wypadkiem ogromnego znaczenia. Trzeba się obawiać, że pomysł cesarza rosyjskiego rozpęta furye, które ten monarcha chciał uwięzić na silnym łańcuchu".

Rzecz jasna, że to, czego Niemcy się obawiają, budzi różne nadzieje we Francyi, wzniecając uśpione namiętności. Jedynie to może mieć pewne następstwa polityczne.

Donieśliśmy byli niedawno, że po ostatnich wyborach do parlamentu niemieckiego, które okazały się pokrzepieniem siły żywiołu polskiego w Księstwie Poznańskiem i Prusach Zachodnich, gdyż jakkolwiek straciliśmy kilka mandatów w wątpliwych okręgach, ale na ogół liczba głosów polskich zwiększyła się o przeszło 19 tysięcy, — wyłonił się w sferach niemieckich projekt, aby w walce z Polakami zarzucono wszelkie różnice partyjne. Według tego planu mają konserwatyści, liberałowie, postępowcy, jednem słowem wszyscy Niemcy podać się jednej komendzie i przy wszystkich wyborach zwalczać kandydatów polskich, a głosować na tego kandydata niemieckiego, którego wskaże najwyższa komenda, chociażby on był wielu wyborcom niesympatycznym i należał do wrogiego im obozu. Ze strony niemieckiej zaprzeczono wówczas solennie temu doniesieniu. Obecnie pokazuje się jednak, że było ono najzupełniej prawdziwe. Oto przed kilku dniami zebrał się w Inowrocławiu pod przewodnictwem p. Schlichtinga „wszechniemiecki związek wyborczy", na którym uznano za dobry pomysł Bismarka i ułożono plan akcyi politycznej w powiatach inowrocławskim i strzelińskim. Przedewszystkiem rozwiązano dotychczasowy konserwatywny komitet wyborczy tamtejszy i postanowiono, że odtąd akcyą polityczną w tamtych stronach zajmować się będzie wszechniemiecki związek, obejmujący Niemców wszystkich odcieni. Przeprowadzać on będzie nie tylko wybory do parlamentu i do Sejmu, ale także wybory do rad miejskich i zajmować się będzie wogóle wszystkiemi sprawami, obchodzącemi Niemców. A my niestety ciągle jeszcze jesteśmy rozdzieleni na stronnictwa i zwalczamy siebie wzajemnie!

Równocześnie i komisya kolonizacyjna, zasilona niedawno nowymi stu milionami, stara się wszystkiemi siłami o to, aby ściągnąć do ziem polskich jak najwięcej Niemców i zwiększyć przez to liczbę głosów niemieckich przy wyborach. Ustanowiła więc tak bajecznie przystępne warunki nabywania ziemi przez kolonistów niemieckich, że właściwie każdy z nich bez grosza przyjść może do posiadania własnego pięknego gospodarstwa. Oto koloniści, pragnący osiąść w okolicach polskich, nie potrzebują nic płacić gotówką, ziemia staje się ich własnością, jedynie za opłatą rocznej renty najwyżej 3 proc. ceny kupna, nawet od uiszczenia tej renty będą uwolnieni w pierwszych trzech latach. Nadto otrzymywać będą pożyczki na $3^{1}/_{2}\%$, na stawianie budynków gospodarczych i zakupno inwentarza, przyczem im zapewniono pomoc administracyi dóbr fiskalnych i materyały budowlane po cenie zniżonej. Ci koloniści, którzy mieszkają w odległych okolicach Niemiec, otrzymają pieniądze na przeprowadziny, cały dobytek ich zwieziony zostanie bezpłatnie na miejsce, a jeżeli na nabytych przez nich koloniach nie ma jeszcze budynków mieszkalnych, to otrzymają tymczasowo bezpłatne mieszkanie w budynkach, należących do komisyi kolonizacyjnej. Jeżeli nie zechcą sami wystawić budynków, wystawi im je komisya, a oni obowiązani będą małemi ratami zwrócić jej jedynie koszta nakładu. Aż do pierwszego żniwa otrzymają koloniści bezpłatnie zboże na zasiew i żywność dla siebie, dla rodziny i dla bydła. — Takiemi to środkami gnębi rząd pruski Polaków.

Bardzo charakterystyczną ilustracyą projektu pokojowego cara, poruszającego myśl powszechnego rozzbrojenia, są równoczesne odezwania się dwóch monarchów, których potęga głównie opiera się na olbrzymich armiach. Cesarz Wilhelm II na manewrach w Oeynhausen rzekł: „Najlepszą rękojmią zachowania pokoju jest silna, gotowa do boju niemiecka armia, jaką miałem co dopiero sposobność podziwiać i z której niezmiernie się cieszę. Daj Boże, abyśmy przy pomocy tak znakomitej armii i doskonałej broni mogli się przyczynić do utrzymania pokoju w całym świecie".

Car Mikołaj II zaś, autor projektu rozzbrojenia, po odbytym w Sebastopolu przeglądzie floty czarnomorskiej, wystosował do naczelnego admirała wielkiego księcia Aleksego następujące pismo odręczne: „Cieszę się z tego, co widziałem, niewymownie, gdyż w silnej flocie, zgromadzonej chwilowo pod Sebastopolem, upatruję zadatek późniejszego spokojnego i pokojowego rozwoju całej południowej Rosyi. Flota czarnomorska, pomna swej świetnej przeszłości, nie zawiedzie w danym razie położonego w niej zaufania".

Piszą nam z Wiednia, 13 września:

Ze wszystkich kamienic stolicy powiewają czarne, żałobne chorągwie. W całem państwie zaznacza się nastrój szczerego i głębokiego żalu po śp. Cesarzowej i gorącego współczucia dla Cesarza. Czyż rzecz podobna, aby to silne wrażenie minęło bez śladu, abyśmy po złożeniu trumny nieszczęśliwej Cesarzowej w krypcie OO. Kapucynów znowu ocknęli się w tym samym rozstroju politycznym, abyśmy w zbierającym się niebawem parlamencie usłyszeli te same dzikie wrzaski warcholskiej obstrukcyi, a po drugiej stronie te same głosy nieprzejednania i uporu? Trzebaby zwątpić o sercu i rozumie ludzi, gdybyśmy to wszystko uważali jako możliwe. W każdym razie wszyscy ludzie dobrej woli teraz, pod wrażeniem tego szczerego i powszechnego smutku, muszą wystąpić z głośnem napomnieniem do zaniechania dzikiej walki i podania sobie ręki do zgody.

Obowiązek ten odczuł natychmiast znany najsławniejszy pisarz madyarski Maurycy J o k a j, który od kilkudziesięciu lat zajmował wybitne miejsce w Izbie poselskiej, od niedawna zaś zasiada w Izbie magnatów. Jokaj wczoraj oświadczył pewnemu korespondentowi: „Zabieram się właśnie do napisania odezwy do narodów monarchii, aby z tego strasznego nieszczęścia wyprowadziły odpowiednią naukę. Wszystko się opiera na rodzie habsburgskim, potęga monarchii, nasze interesa i interesa naszych przyjaciół austryackich. Wielkie nieszczęście wzywa do rachunku sumienia, nieszczęście naszego Króla, jest naszem nieszczęściem. Byłby to najwspanialszy hołd pośmiertny, złożony pamięci naszej Królowej, gdyby się przy jej trumnie narody porozumiały, aby schyłek panowania Monarchy ozłocić swą zgodą". Oto słowa zacnego człowieka, a zarazem rozumnego polityka. Zdarzyło się czasem w bitwach, że ukrywano śmierć wodza, aby pod grozą jego imienia rozproszyć wrogów. Umarły Cid wyświadczył Hiszpanom taką przysługę. Nad trumną Cesarzowej Elżbiety, która zawsze godziła, nigdy swego wpływu nie używała, aby jątrzyć, w tym powszechnym, gorącym żalu, niepodobna pomyśleć o dalszej walce, ani o walce pomiędzy Austryą a Węgrami, ani o walce pomiędzy narodami Austryi. Tylko całkiem wyziębione jałową polityką serca, mogłyby nad tym grobem rozpocząć dalszy ciąg namiętnej walki.

Miejmy nadzieję, że napaści na naszych współobywateli włoskich, które się rozpoczęły w Wiedniu, a przybrały zatrważające rozmiary w Tryeście i Lublanie, były tylko chwilowym wybuchem motłochu. Czynić Włochów jako naród odpowiedzialnymi za zbrodnie wyrzutków społeczeństwa włoskiego, byłoby straszną niesprawiedliwością. W całych Włoszech tak dobitnie zaznaczyło się oburzenie z powodu ostatniego zamachu, tak jednomyślnie i silnie objawił się żal i gorące współczucie, że byłoby przewrotnością oskarżać je o wspólnictwo w zbrodni, a podłością mścić się na najniewinniejszych ludziach, jedynie dlatego, że się urodzili jako Włosi. Naród wtedy tylko jest odpowiedzialny za zbrodnię jednostek, jeżeli się z nią identyfikuje, ale nie ciąży na nim żadna odpowiedzialność za czyny wyrzutków, które głośno i jednomyślnie potępia i z któremi wyrzeka się wszelkiej solidarności.

Znamienną cechą sekty anarchistów jest to, że, jak negują wszelkie instytucye historycznego ustroju społecznego i państwowego, tak przedewszystkiem odrzucają pojęcie ojczyzny. Nazywają się oni z dumą „les sanspatrie"; święte słowo ojczyzny, tak samo jak wszelkie pojęcie władzy i prawa, uważają jako przesąd dawnych wieków, który trzeba wytępić. Jak wiadomo pierwsze poglądy anarchiczne w teoryi i praktyce krzewił Rosyanin Bakunin. Pomiędzy jego epigonami najskuteczniej w tymże kierunku pracuje znany geograf francuski Elizeusz Reclus, Jean Grave i kniaź Krapotkin. Są to teoretycy anarchizmu, którzy osobiście nie posuwają się do krwawego zamachu, nawet czasem go ganią. Ale ich teorya, przesiąkając w massy i docierając do kół, w których się rodzą Herostraci zbrodni, jak Henry, Ravachol, Caserio, Luccheni, wywołują ten straszny szereg zabójstw, który od 20 lat zohydza schyłek XIX stulecia. Francuzi, Hiszpanie i Niemcy dostarczyli temu szeregowi zbrodniarzy anarchicznych rekrutów. Byłoby więc błędem przypuszczać, że ta sekta jest specyalnie włoską, chociaż trzy ostatnie najgłośniejsze zbrodnie na Carnocie, Canovasie de Castillo i Cesarzowej Elżbiecie popełnili rodowici Włosi, wyuczeni zresztą w rzemiośle skrytobójstwa za granicą.

Ani w jednym z tych trzech tragicznych wypadków nie działała i nie mogła działać nienawiść narodowa. Anarchizm jest par excellence dążnością internacyonalną i antinarodową. Przypisywać jego krwawym objawom jakąkolwiek cechę narodowościową znaczyłoby zupełnie zapoznawać rzeczywistą naturę anarchizmu.

Genewa.

Kiedy Juliusz Słowacki w grudniu roku 1832 przybył do Genewy, Les Paquis była wioską, oddaloną o kwandrans od miasta. „Dom, w którym mieszkam, stoi w ogrodzie za miastem, wysoki na trzy piętra, szary, z zielonemi okienicami. W ogrodzie najwięcej jodeł i sosen, o kilkadziesiąt kroków jezioro genewskie, którego jednak dla innych wiejskich domów z okien nie widać... Ogród, zawsze zielony, niebo błękitne a na horyzoncie wysoki wznosi się Mont Blanc, śnieżny, lekko, jak chmura skreślony, czasem wiankiem białej chmury okryty".... Dziś les Paquis tworzy najwykwintniejszą nową dzielnicę Genewy pomiędzy jeziorem, względnie prawym brzegiem wypływającego z niego Rodanu, a dworcem kolei żelaznej. Od dworca prosta ulica Rue du Mont Blanc prowadzi do najnowszego, opartego na 12 lekkich łukach mostu tejże nazwy, który oznacza mniej więcej granicę pomiędzy jeziorem a rzeką. Przed wejściem na most, wiodący do starego miasta, zbaczając na lewo, wstępujemy na nabrzeże Quai du Mont Blanc, który w dalszym ciągu nazywa się Quai des Paquis.

Przy tem nabrzeżu stoi blisko wymienionego mostu hotel de Russie, nieco dalej, naprzeciwko przystani parowców, hotel de la Paix, o kilkadziesiąt kroków dalej hotel Beaurivage. Pomiędzy drugim a trzecim hotelem przytyka do nadbrzeża trójgraniasty skwer „jardin des Alpes", w którym stoi okazały pomnik ks. Brunszwickiego. Jak wiadomo, ks Karol, urodzony 1804 r, wstąpiwszy na tron brunszwicki w roku 1823, niebawem samowolą, chciwością i rozwiązłem życiem tak sobie zraził wszystkich, że w sierpniu r. 1830 musiał uciekać z Brunszwiku. Odtąd przebywał w Hiszpanii, Londynie, Paryżu, zawikłany w gorszące procesy, usiłując przytem za pomocą różnych awanturniczych kombinacyi odzyskać tron utracony. Ostatecznie w roku 1870 osiadł w Genewie, gdzie umarł 19 sierpnia 1873, zapisując miastu swój znaczny majątek. W znak wdzięczności na wymienionym powyżej placu w r. 1879, stanął okazały bronzowy pomnik księcia-dziwaka dłuta Cain'a.

Idąc z hotelu Beaurivage do przystani parowców, Cesarzowa Elżbieta postępowała wzdłuż jardin des Alpes i tam, naprzeciwko posągu księcia Karola, ugodził ją sztylet zbliżającego się od strony hotelu de la Paix anarchisty.

Nieszczęśliwa Cesarzowa bardzo lubiła Genewę, podzielając w tej mierze gust ludzi wyższego umysłu. „Samo miasto — zauważył już przed 60-laty Odyniec w swych listach z podróży — z powodu zwłaszcza czarownych swoich okolic i najpiękniejszego, zapewne ze wszystkich jezior tego świata, Lemanu, miałoby już dosyć powabów, ażeby samotnego w niem nawet cudzoziemca serdecznem upodobaniem przywiązać i na dłużej w sobie zatrzymać". Od tego czasu Genewa jeszcze wyładniała, stała się miastem ze wszech miar wykwintnem, zawsze na tem niezrównanie malowniczem tle ogromnego jeziora i widnokręgu niebotycznych gór.

Przechodząc wymienionym powyżej mostem du Mont Blanc, na prawo, w środku Rodanu spostrzegamy zieloną wysepkę (połączoną zresztą z obu brzegami innymi, starszymi mostami). To wyspa J. J. Rousseau, z posągiem autora „Nowej Heloizy", otoczonym cienistemi drzewami. Jako naoczny świadek Juljusz Słowacki w liście z 7 marca 1835 tak opisuje uroczystość odsłonięcia pomnika: „Mieliśmy wielką uroczystość w mieście naszem: oto na pięknej wysepce, połączonej małym mostkiem z wielkim mostem jeziora, zrobiono prześliczny ogródek, przechadzkę i postawiono statuę Russa; odkrycie tej statuy było wielkiem świętem, cała ludność wyszła na brzegi, na wysepce znajdowali się tylko urzędnicy, komitet, wojskowi i armaty. Odkryto posąg, włożono mu na głowę złoty wieniec, armaty biły na wszystkie strony jeziora, ktoś powiedział krótką mowę, potem wszyscy ludzie w mundurach wojskowych wzięli się za ręce i zaczęli koło posągu tańcować (?). Muzyka grała taniec, wyjęty z opery przez Russa napisanej. Patrzałem na to z okna domu, gdzie mnie zaproszono, i ten taniec, ta wesołość, widok tego posągu, który nieruchomy siedział nad trzecią generacyą ludzi, wszystko to razem wzruszyło mnie nadzwyczajnie. Ferney (rezydencya Voltaira) samo milczało, kiedy Genewa się cieszyła, ale słychać aż tam było huk całodzienny dział, słychać było w Coppet... Wieczorem na teatrze grano operę „Wieszczek wiejski" i małą komedyjkę z życia Russa"... Mówiąc w nawiasie, w r. 1878 w Paryżu na obchodzie setnej rocznicy śmierci J. J. Rousseau (2 lipca 1778) słyszeliśmy odegraną ową operetkę, którą skomponował, zanim się przerzucił na filozofię, „le devin du village", zachwycającą melodyjnością. W genewskiej Grande rue pokazują jeszcze

---

8)

BURZA

NOWELA

przez

R. DEMBIŃSKĄ.

(Ciąg dalszy).

Panienki rozbiegły się każda do swych zajęć. Zosia, której to był miesiąc gospodarowania, poszła do spiżarni przysposobić jak najwięcej zapasów. Jadzia zajęła się jeszcze staranniejszem niż zwykle uporządkowaniem domu, poodmieniała te wazony w klombach, które zdawały jej się nie dość świeże; poszła do oranżeryi i, przy pomocy ogrodnika, ułożyła dwa śliczne bukiety do przybrania jadalnego stołu. Obie panienki miały od najmłodszych lat tak wpojoną cnotę gościnności, z której słynęły zawsze polskie domy, że obmyślały teraz tylko, czemby mogły uczcić oczekiwanego gościa. Cały dzień zeszedł im na tem. Zaraz po obiedzie wysłano powóz na stacyę kolejową i wózek pod rzeczy. Wieczorem oczekiwano pani Klary, chociaż w liście swym bardzo niedokładnie oznaczyła dzień swego przybycia. Ale oczekiwanie zawiodło i ekwipaże powróciły bez gościa. Następnego dnia znowu wysłano konie do kolei i tym razem nie napróżno. Dziarska czwórka objechawszy gazon do koła stanęła przed gankiem.

Wszyscy wyszli do przedpokoju dla powitania i przyjęcia przybywającej, która jak zwinna sarneczka, wyskoczyła szybko z powozu, a za nią zapowiedziany mops.

Pani Klara mieszkając dłuższy czas w Wiedniu, przyjęła od wiedenek ich niezwykłą krzykliwość — witając więc wszystkich razem i każdego z osobna hałaśliwemi oznakami radości, nieposiadała się z uciechy iż się znajduje już raz przecie w tym kochanym Białymdworze. Mops, idąc w ślady swej pani, robił piekielne zamięszanie, wyskakując każdej osobie zbliżającej się do jego właścicielki prawie aż do głowy i szczekając nieprzerwanie.

Po przywitaniu wprowadzono nowo przybyłą do suto oświetlonej jadalni, gdzie zastawiony był podwieczorek. Równocześnie wnoszono do przedpokoju cztery kufry jak domy, przez panią Klarę kufereczkami zwane.

— Jak tu u was miło! elegancko! zaciszenie! — wołała nowo przybyła. — Trudno mi wypowiedzieć, jak jestem rada, że opuściłam nakoniec ten nudny Wiedeń.

Potem, wśród krzyżujących się pytań nastąpiły wzajemne wynurzania, przyczem pani Burzyńska dowiedziała się, że Jadwiga była zaręczoną i że już wkrótce ma nastąpić jej ślub.

— Dobrze robisz moje dziecko — rzekła poważnie dwudziestokilkuletnia matrona — że za mąż wychodzisz bo kobiecie bardzo źle samej na świecie! Wprawdzie sama mało zażyłam szczęścia małżeńskiego, bo mój mąż umarł w pół roku po naszym ślubie, ale zawsze pamiętam że był dobrym dla mnie. Miał tylko tę wadę, że był zazdrosny i tem mnie zanudzał — i drugą, że jadł szkaradnie dużo, co mi obrzydło, mimo że tak krótko z nim żyłam. Podobno nawet umarł na niestrawność tak... tak... dobrze to sobie przypominam, choć to już tak bardzo dawno. Był on podobno jakimś waszym kuzynem.

Podczas tej krytyki nieboszczyka, zajadała sama z niemałym apetytem. Po spożyciu filiżanki czekolady z mnóstwem różnych ciast, zabrała się żwawo do herbaty, z licznemi przystawkami, któremi też darzyła faworyta mopsa, również po podróży zgłodniałego.

Po podwieczorku nastąpiło oglądanie mieszkania — musiało się jej ono wydać nader skromnem w porównaniu z wiedeńskiemi, lecz uprzejmość nakazywała wszystko chwalić, co też czyniła z niemałą przesadą.

— No, teraz, skoro już znasz rozkład domu, wybieraj pokój dla siebie, który ci będzie najdogodniejszym, na czas pobytu twego u nas — odezwała się babunia.

— Ale jeszcze nie byłaś w panieńskim pokoiku — rzekła śmiejąc się Jadwiga — który chcemy odstąpić na rzecz twoją, gdyby się do tej godności kwalifikował.

To mówiąc uchyliła drzwi, a oczom pani Klary ukazał się w świetle różowej wiszącej lampy, iście dziewiczy pokoik. Wszystko tam było różowe, jak lica jego młodocianych mieszkanek i myśli ich wiekowi właściwe. Tapety blado różowe, takim też kretonem obite dwie kanapki, kilka fotelików, portyery i firanki u okien, wszystko było tego samego koloru; zamiast storami, okna zasłonięte były całkiem wielkolistnym bluszczem, który okalał zarazem dwa portrety olejne, rodziców dziewcząteк, wiszące między oknami; pod nimi stało biureczko do pisania. Pani Klara wydała okrzyk podziwu, zobaczywszy ten uroczy, lecz skromny kącik.

— Ach! ptaszki kochane — rzekła — nie chcę was pozbawiać waszej ślicznej klateczki — wreszcie, gdzieżbym ja tu postawiła moje kufereczki, bez których obejść się nie mogę — a zapomniałam wam powiedzieć, że zostawiłam na dworcu jeszcze sześć takich, jak te cztery, które przywiozłam ze sobą; będę też bardzo pięknie prosić babunię, aby łaskawie kazała jutro rano posłać po nie.

Zrobiwszy przegląd apartamentów rzekła:

— Zdaje mi się, że najmniej wam zawadzać będę, gdy zabiorę salon dla siebie.

— Zapewne — przyświadczyła babunia — my tak niewiele gości przyjmujemy; a z tymi którzy bywają nie robimy ceremonii; możemy ich w każdym pokoju ugościć.

Gdy kwestya ta została omówioną, prosiła pani Klara aby ją do przeznaczonego dla niej pokoju zaprowadzono. Towarzyszyły jej obie panienki. Pani Klara cieszyła się niewymownie, że będzie mieć zawsze pod ręką fortepian, cieszyła się też i kwiatami, bo lubiła je nad wszystko. Zaczęto wnosić kufry, które musiano postawić na środku pokoju. Pani Burzyńska pootwierała natychmiast wszystkie — i całe stosy jedwabnych sukien, fale koronek i aksamitów ukazały się oczom panienek.

— Oglądajcie moje stroje, jeśli chcecie, są to najświeższe mody — mówiła, biorąc obiema rękami stosy rzeczy, któremi zarzuciła kanapy i stoły.

— Ach! Klarciu kochana — kiedy ty to będziesz nosić? U nas to nawet szkoda mieć co kosztownego bo nie ma sposobności ubrać się — rzekła Jadwiga, trzymając się na uboczu.

Ale Zosia nie dała się prosić i dostawszy pozwolenie oglądania tylu pięknych rzeczy, przysunęła się do kufra. Lecz zaledwie dotknęła się jakiegoś przedmiotu, krzyknęła przeraźliwie. Niegodziwy mops, widząc, że ktoś rusza własność jego pani, skoczył i wpił swe ostre, kończyste zęby w rękę Zosi. Jadwiga, nie tracąc przytomności, mimo przestrachu, widząc co się stało wybiegła i niebawem powróciła, niosąc miednicę z zimną wodą pomięszaną z octem. Zaraz też poczęła obmywać skrwawioną rękę siostry. — Zosia blada jak ściana, stała milcząca a dwie duże łzy spływały jej mimowolnie po twarzy, wywołane bolem i przestrachem.

— Ale nie bądźże dzieckiem — ofuknęła ją pani Klara — płakać o takie głupstwo! Zapomniałam wam powiedzieć, że ten poczciwy mops kąsa każdego, kto się tylko do moich rzeczy zbliży. Nie wiem, kto go tego nauczył, to tylko pewne, że nie ja. Myślisz, że tylko ciebie jedną ten los spotkał? Mylisz się. Pamiętacie niewątpliwie pana Skrzywickiego. Otóż on nawet nie policzyłby, ile razy był pokąsany, bo wciąż w zbytniej swej grzeczności podaje mi mój wachlarz, lub podnosi upuszczoną chustkę, co irytuje mopsa. Nawet raz prosił mnie pan Skrzywicki, żeby pies był w drugim pokoju gdy on przyjdzie z wizytą, czego mu stanowczo odmówiłam — i teraz jakoś żyją ze sobą w zgodzie; przyzwyczaili się wzajemnie do siebie. No wyjmijże już raz tę rączkę z wody — prosiła pani Burzyńska, przy czem wyciągnęła z portmonetki kitajkę angielską wraz z nożyczkami, którą, jak twierdziła, nosiła zawsze przy sobie, by goić ciężkie rany, zadane przez tak małego psa. Chodźmy do babci — rzekła wreszcie śmiejąc się i opowiedzmy jej tę straszną przygodę.

— Nie, lepiej nic nie mówić — zauważyła już uspokojona trochę Zosia — bo babcia zaraz się zmartwi.

— Już by też niemiała czem się martwić, moja kochana, jak taką drobnostką — dorzuciła pani Klara.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

dom, w którym podobno urodził się sławny „citoyen de Genève", który pomimo wszelkich wad jeden tylko z pomiędzy współczesnych filozofów, jak Voltaire, d'Alembert i Diderot, niegodnie schlebiających „Semiramidzie północy" i Fryderykowi II, stał ze swą sympatyą i swemi radami po stronie Polski.

Pomimo najniepomyślniejszych warunków życia, J. J. Rousseau był i pozostał gorliwym optymistą*) Na odwrotnym krańcu stał drugi (przybrany) syn Genewy — Kalwin. Urodzony i wykształcony we Francyi, Kalwin w r. 1536 (licząc lat 27) przybył do Genewy i za pomocą „odnowionej wiary" przywłaszczył sobie pod pozorami republikańskiej równości teokratyczną dyktaturę najsroższego rodzaju. Uważając w swej ponurej mizantropii ludzi jako z natury przewrotnych, wymarzył sobie także na podstawie teoryi o absolutnej predestynacyi „despotycznego Boga", jak słusznie zauważono. Teokratyczna dyktatura Kalwina opierała się na najsurowszych zakazach. Zabronił więc najniewinniejszych rozrywek, zabaw ludowych, widowisk teatralnych, tańców. Każda chociażby najskromniejsza opozycya przeciwko dyktaturze Kalwina pociągała za sobą najsroższe kary. W r. 1555 Bertheliez z 5 towarzyszami ścięty jako „rokoszanin". W r. 1547 Druet ścięty z powodu „niemoralnych" wierszy. W r. 1553 Servet spalony z powodu odmiennego zdania o Trójcy św. Szpiegowanie każdego słowa i każdego ruchu „wolnych" obywateli, było głównem narzędziem władzy Kalwina, który w swych nałogach terrorystycznych z wielu względów przypomina Robespierre'a, choć ten powoływał się częściej na „kontrakt socyalny" Rousseau'a, niż na „institutio christianae religionis" Kalwina. Genewa Kalwina stała się głównem ogniskiem protestantyzmu całej zachodniej Europy. Dziś jeszcze tam przeważa kalwinizm, chociaż w całym kantonie genewskim na 102 000 mieszkańców, w r. 1880 liczono 52.000 katolików, a tylko 48.000 protestantów, według narodowości 85% Francuzów, 11% Niemców, 2% Włochów.

Lecz wracajmy do miasta. Stara jego dzielnica, la vieille cité osiadła na lewym brzegu Rodanu. Niemal w jej środku i na najwyższem miejscu wznosi się starożytna katedra św. Piotra. Wybudowana w stylu romańskim w 12-em stuleciu, gdy Genewa należała jeszcze do królestwa burgundzkiego, architektonicznemi formami przypomina katedrę w Moguncyi. Kaplicę Machabeuszów przybudował w 15-em stuleciu kardynał de Brogny, prezydent soboru w Konstancyi. Za czasów reformacyi katedra przeszła w posiadanie kalwinów, do których i teraz należy. Znajdują się tam grobowce naczelnika hugenotów za panowania Ludwika XIII księcia Rohana, tudzież przyjaciela Henryka IV Agryppy d'Aubigné. Starożytną fasadę zeszpecono w 18 stuleciu przybudowaniem portyku w stylu Panteonu: Środkowa wieża mieści *carillon* (grę dzwonu), który co godzinę odgrywa starą pieśń ludową, albo też romanse z „devin du Village" Rousseau'a.

W pobliżu katedry przy ulicy St. Pierre stoi starożytny, wybudowany w stylu florentyńskim ratusz, w którym obraduje Rada Stanu kantonu genewskiego. Do ratusza przytyka ogród botaniczny, po którego południowej stronie stoi okazały o trzech skrzydłach, wykończony w r. 1872 uniwersytet, a zarazem biblioteka o 100.000 tomach i 1.600 rękopisach, tudzież muzeum przyrodnicze.

Dawniej stare miasto otaczały mury. Z czasem na miejscu fortyfikacyi, które od północnej strony odgradzały miasto od jeziora, powstał wspaniały bulwar Grand Quai, przy którym znajdują się główne składy, zwłaszcza zegarów i biżuteryi. Na miejscu pomiędzy murem a jeziorem, którego brzeg za pomocą murowanego nabrzeża nieco odsunięto, powstał paradny ogród angielski z wystawionym w roku 1869 na pamiątkę złączenia Genewy z Szwajcaryą pomnik bronzowy Dorera. Grand Quai sięga aż do Rodanu. Z innych stron kołem otaczają teraz stare miasto boulevard de Plainpalais, boul. des philosophes i boul. helvetique. W środku pomiędzy starem a nowem miastem, składającym się z dzielnic St. Gervais (dawna kolonia robotników) i les Paquis (dawne miasto) na prawym brzegu Rodanu, znajduje się wyspa, jak paryska *cité* w środku Sekwany. Na tej wyspie wśród starych zabudowań sterczy wieża, o której podanie głosi, że ją wybudował Juliusz Caesar, który, jak wiadomo, tutaj przeszkodził w roku 58 przed Chr. przeprawie Helwetów przez Rodan do Galli rzymskiej (de bello gallico I. 8).

Licząc obecnie z przedmieściami Plainpalais i Eaux vives 70.000 mieszkańców, Genewa jest nie tylko ulubionym celem wycieczek turystów całego świata, ale także kwitnącem ogniskiem przemysłowem. Pierwsze pod tym względem miejsce zajmuje zawsze jeszcze zegarmistrzostwo. Obserwatoryum astronomiczne służy zwłaszcza do wydoskonalenia tej gałęzi przemysłu. Według ustawy z 6 lutego r. 1886 istnieje rządowa kontrola wyrabianych tutaj zegarów. Uznany jako ze wszech miar odpowiedni zegarek otrzymuje stempel rządowy z napisem „Montre de Genève. Controle officiel". Specyalne szkoły kształcą młodych zegarmistrzów. Równie starym i rozwiniętym jest przemysł bizuteryi. Także i w tej gałęzi specyalne szkoły rysunku wydoskonalają smak robotników. Istnieje nadto „musée des arts décoratifs" (od r. 1885), tudzież „Ecole des arts industriels", których bogate zbiory okazów służą za wzór uczniom. Zarówno kwitnie rytownictwo, a nadto wyrób instrumentów muzycznych i fizykalnych itd.

Z licznych innych zbiorów wymieniamy galerye obrazów (musée Rath) przy place Neuve, ateneum, w którem odbywają się wystawy obrazów i kart geograficznych, muzeum archeologiczne (musée Fol), muzeum Ariana, zawierające ciekawe zabytki z średnich wieków i epoki odrodzenia itd. Niemal wszystkie podobne zakłady Genewa zawdzięcza współobywatelom, którzy się zbogacili za granicą a potem majątku użyli na ozdobienie rodzinnego miasta, jak jenerał Rath, p. Fol, Revilliod.

Oczywiście Genewa obfituje w zakłady humanitarne i dobroczynne, ofiarnie miejskie, jak wielka schronka o dochodzie 3½ miliona franków, w której żywią się 800 osób, zakłady dla obłąkanych i nieuleczalnych, nowy dom sierót itd.

Mówiąc o Genewie, należałoby koniecznie wspomnieć o innych, uroczych miejscowościach nad jeziorem Lemanu, które dzięki kolejom żelaznym, tramwajom i parowcom, stały się jakoby przedmieściami stolicy. Poprzestaniemy jednak na wzmiance o Montreux, które z powodu ostatniej tragicznej katastrofy zasługuje na szczególną uwagę. Nazwa Montreux nie oznacza jednej tylko miejscowości, lecz całą strefę na wschodnim brzegu jeziora pomiędzy Clarens a Chillonem. Nazwa ta pochodzi od starożytnego kościoła, Monasteriolum, co powoli zamieniało się Muistruum, Montier, Mustruz, Montru a wreszcie Montreux. Stara ta parafia liczy dziś 8000 mieszkańców, w 4-tej części obcokrajowców, a zabezpieczona górami od północnych wiatrów, słynie z łagodnego klimatu. Są tu blisko obok siebie stacye kolei żelaznej: Burier, Clarens, Vernex-Montreux, Territet-Glion. Veytaux-Chillon. Parowce przybijają do Clarens, Vernex i Territetu. Dawniej Cesarzowa Elżbieta przebywała w właściwym Territecie na samym brzegu jeziora. Tego roku zamieszkała w hotelu na górze Caux po nad Glion, dokąd z Territetu prowadzi kolej na linie. Z hotelu de Caux w piątek rano o 8-mej wyjechała koleją do Territetu, a ztamtąd parowcem do Genewy na przeciwległym zachodnim krańcu jeziora, którego długość wynosi 90 km., szerokość zaś tylko 4 do 15 km. *E. L.*

*) Wyłożyliśmy to dokładnie w rozprawie „Spór J. J. Rousseau z Voltaire'm o pessymizm", *Biblioteka Warszawska*, rocznik 1893.

Cesarzowa Elżbieta.

Ojciec św. wiadomością o śmierci Cesarzowej został do głębi poruszony i długo modlił się za spokój duszy zmarłej Monarchini. Osobiście wystosował Papież telegram kondolencyjny do Cesarza, który nań tak odpowiedział: „W strasznem nieszczęściu, jakie dotknęło Mnie i Mój dom, słowa Waszej Świątobliwości, pełne świętego oburzenia i życzliwości i natchnione ową wiarą, która była zawsze jedyną Moją ucieczką, przyniosły kojącą pociechę Mojemu sercu zranionemu. Przyjmij, Ojcze święty, głęboko odczutą podziękę Moją za Twe słowa, za Twoje ojcowskie błogosławieństwo. Racz także w przyszłości miłosiernie uwzględniać w Swych świętych modłach błogosławioną duszę Mej nieszczęśliwej, ukochanej Towarzyszki, jakoteż Mnie i Moją Rodzinę."

* * *

W poniedziałek popołudniu złożono zwłoki Cesarzowej Elżbiety na katafalku w pokoju hotelowym, który jeszcze w piątek służył jej jako salonik. W żałobnym stroju pokój ten wygląda nadzwyczaj posępnie. Okna i ściany przysłonięte kirem żałobnym, sufit udrapowany również czarnem suknem, na którem widnieją srebrzyste gwiazdy i krzyże. Oznak żadnych nie ma, z którychby niewtajemniczony mógł poznać, że zmarła na tym świecie była monarchinią.

Zwłoki spoczywają w metalowej trumnie, obitej wewnątrz białym jedwabiem. Trumna ta leży w drugiej ciemno-błękitnej trumnie z drzewa dębowego. Ciemna kapa koronkowa przykrywa ją, tak, że zwłoki widać tylko niewyraźnie. Na kapie tej wyhaftowane są słowa: *Repose en paix* (Spoczywaj w spokoju). Zwłoki przyodziano w czarną jedwabną suknię. Ręce złożone jak do modlitwy trzymają srebrny krucyfiks i różaniec z pereł. Włosy ułożone w koronę, tak jak na wielu portretach Cesarzowej. Z boku i w nogach leżą białe róże. Trumna spoczywa na niskim postumencie i otoczona jest żyrandolami; świece w tych żyrandolach zapalono dopiero bezpośrednio przed błogosławieniem zwłok. Przedtem oświetlało tylko pokój, spływające z sufitu, przyćmione światło kilku lamp żarowych, owiniętych krepą żałobną. Tylko mała liczba osób uzyskała przystęp do tego pokoju żałoby. Wieńce i kwiaty nadsyłane są bez ustanku, jak również depesz kondolencyjnych. Między wieńcami jeden ma napis „Od ludności genewskiej", drugi „W imieniu narodu szwajcarskiego", trzeci „Wierni Tyrolczycy genewscy, swej niezapomnianej Cesarzowej".

Pochód ludności genewskiej odbył się w sposób imponujący i bardzo uroczysty. Nie było przepychu, ani żadnej parady wojskowej, a jednak wrażenie tej manifestacyi było niezatarte. Przeszło połowa całej ludności miasta, a nadto wiele tysięcy z okolic, wzięło udział w pochodzie. Mimo ogromnego tłumu panował wszędzie wzorowy porządek. Na czele szli członkowie rządu i Rady miejskiej genewskiej i konsulowie miejscowi. Przechodząc milcząco spoglądali na taras hotelu, gdzie stali hr. Kuefstein i jenerał v. Berzeviczy, których uważano jako reprezentantów Cesarza Franciszka Józefa. Wielu kłaniało się im w milczeniu, a obaj panowie dziękowali takim samym ukłonem. Z kolei szli urzędnicy wszystkich władz genewskich, zakonnicy oraz delegaci dyecezyi i rzesze ludowe. Tu już widok się nieco ożywił, gdyż nie wszyscy byli czarno ubrani. Przeszło godzinę trwał pochód; pod koniec, gdy przechodzili robotnicy w bluzach, kobiety i dzieci, zmierzchało już w czwórkach, lecz w zbitym tłumie, ale i ci szli w milczeniu, spoglądając na okna pierwszego piętra, szczelnie zasłonięte czarnym kirem. W końcu przerwano słabo kordon sierżantów i niezliczone tłumy zalały Quai i przeciągały obok hotelu. Liczba uczestników pochodu dochodziła 30.000. W czasie pochodu było w wielu oknach flagi żałobne, a wszystkie sklepy miejskie były zamknięte.

Podaliśmy wczoraj telegram kondolencyjny Rządu Związkowego Szwajcaryi, wysłany do Cesarza Franciszka Józefa. W odpowiedzi Cesarz wystosował do prezydenta Rady Związkowej Ruffy'ego następujący telegram: „Głęboko wzruszony tak gorąco wyrażonemi uczuciami szczerego współczucia, dziękuję całem sercem Radzie Związkowej i całemu narodowi szwajcarskiemu za współudział w bolesnej stracie, która dotknęła Mnie nieszczęśliwego, wyrokiem niezbadanej woli Opatrzności".

Poseł austryacko-węgierski hr. Kuefstein wysłał następujący telegram do Rady związkowej: „JE. Radca związkowy Deucher w Bernie. — Hr. Gołuchowski polecił mi, abym Wysokiej Radzie Związkowej Szwajcarskiej, za gorące współczucie, które Rada okazała z powodu tragicznego zgonu J. C. M. Cesarzowej i Królowej, serdeczne i szczere wyrazy podziękowania złożył. Przy tej sposobności wyrażam JE. panu prezesowi Rady związkowej również gorącą podziękę za wszystkie dowody przywiązania, które mi mieszkańcy Genewy i całej Szwajcaryi dali w tym smutnym wypadku. — Chętnie przyjmuję to polecenie p. ministra z zapewnieniem, że JE. nie zaniedba podać tych objawów współczucia do wiadomości Najjaśniejszego Pana".

* * *

W szwajcarskich sferach rządowych powstało przypuszczenie, że Austrya zażąda wydania mordercy Cesarzowej Elżbiety, która, jako panująca władczyni posiadała eksterytoryalność, to znaczy, że choć znajdowała się za granicą, prawnie uważało się ją, jakoby będącą na terytoryum swego kraju. Na mocy więc tej fikcyi prawnej Cesarzowa została zamordowaną w Austryi, a temsamem zbrodniarz musi być karany przez sądy austryackie. Wątpić jednak należy, aby Austrya zechciała korzystać z tego prawa i żądała wydania mordercy, zwłaszcza, że Cesarzowa bawiła w Szwajcaryi incognito, a temsamem straciła eksterytoryalność.

Cesarz zezwolił, aby w pochodzie żałobnym w czasie pogrzebu ś. p. Najjaśniejszej Pani wzięły udział deputacye Sejmów i stołecznych miast królestw i krajów w Radzie państwa reprezentowanych. Wskutek tego Marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni zawezwał członków wydziału krajowego Sejmu naszego, aby wzięli udział w deputacyi. Deputacya ta uda się do Wiednia i w czasie pochodu pogrzebowego ustawi się u wejścia do kościoła OO. Kapucynów na t. zw. N. Markt.

Cesarzowa Elżbieta była, jak opowiada lektor jej Fryderyk Berker, osobą bardzo oczytaną, lecz mało zważała na bezpieczeństwo własnej osoby. Nie uczyniwszy przez całe życie nikomu nic złego, nie przypuszczała, aby jej mogła grozić zawiść ludzka. Otoczenie cesarzowej niejednokrotnie zwracało jej uwagę na niebezpieczeństwo. Ostatnią próbą w tym kierunku było czytanie romansu angielskiego „Corleone" napisanego przez Mariona Crawforda. W romansie tym przedstawiona jest działalność tajnych spisków i organizacya Maffii w Sycylii. Lektor Berker sądził, że dlatego wybrał tę książkę do czytania, aby wtajemniczyć cesarzową w mechanizm żądnych mordu indywiduów i wpłynąć w ten sposób na słuchaczkę, by była na przyszłość ostrożniejszą. Cesarzowa zajęła się bardzo treścią książki, ale niestety zdołano ją przeczytać tylko do połowy. Dalsze czytanie przerwał wyjazd cesarzowej do Genewy, gdzie we dwa dni później padła ofiarą zbytniego zaufania do ludzi, a ohydnych instynktów zbrodniarza.

* * *

Ksiądz arcybiskup Morawski wydał kurendę, w której serdecznych słowach przedstawia grom, jaki padł na Dom panujący i na całą monarchię, oraz rozporządza, by w najbliższych dniach we wszystkich parafialnych i zakonnych kościołach dyecezyi lwowskiej obrz. łać. odprawiono nabożeństwo żałobne z konduktem przy ustawionym katafalku, oraz wezwano wiernych do modłów za ciężko nawiedzonego Cesarza, by mu Bóg dodał sił do zniesienia tego ciosu.

W równie serdecznych i gorących wyrazach wydał kurendę ks. biskup tarnowski Łobos, rozporządzając wszędzie nabożeństwa żałobne z konduktem.

Prasa zagraniczna.

Jednogłośnym chórem cała prasa zagraniczna wyraża najgłębsze oburzenie z powodu czynu Lucchenigo i serdeczne współczucie dla ciężko dotkniętego Monarchy i ludów austryackich. Przytaczamy tu kilka głosów najpoważniejszych urzędowych dzienników zagranicznych, jakoto:

Journal de St. Petersbourg pisze: Telegram przyniósł nam straszliwą wiadomość o nikczemnym zamachu, którego ofiarą padła Cesarzowa Austryacka. Zaiste nie ma słów, któreby dokonał skrytobójczego zamordowania Monarchini, nie mającej nieprzyjaciół, mieć ich nie mogącej, Monarchini, której całe życie było szeregiem dobrodziejstw. Ten cios, który ugodził w serce Cesarza, odczuwa cały świat. Myśl nasza zwraca się ku Cesarzowi, który tyle już przebolał. Cesarzowa Elżbieta stała się za życia ideałem przez swoją szlachetność i dobroć. Najgłębsze współczucie ogarnia wszystkie serca dla Monarchy, który już tyle nieszczęść przeżył. Cesarzowa Elżbieta była ofiarą zbrodni, a Cesarz, jej małżonek, dźwiga teraz nowy cios — cios wyrachowanej zbrodni — w chwili, gdy wszystkie ludy monarchii austro-węgierskiej gotowały się do uroczystości jubileuszu, który przygotowano w Wiedniu, na znak lojalności i wdzięczności dla Monarchy. Czas, który właśnie w tych dniach nie może... Głęboką boleścią przejęte ludy Austro-Węgier połączą swoje współczucie z serdecznem żalem Monarchy. Naród rosyjski podziela szczerze uczucia, które przejmują wszystkich wiernych poddanych Cesarza Franciszka Józefa i żywi najgorętsze pragnienie, aby Bóg udzielił dostojnemu Monarsze sił do zniesienia strasznego ciosu, który go dotknął.

Dniewnik Warszawski ogłasza: „Stosownie do rozkazu dowodzącego wojskami, w d. 13 b. m. o godzinie 1 z południa w obozie mokotowskim, przy kexholmskim pułku lejbgwardyi, odprawiono nabożeństwo żałobne za Cesarzową austryacką, która przedwcześnie została zamordowaną z rąk złoczyńcy. Forma ubiorów wyznaczona dla jenerałowie we wstęgach, wszyscy w żałobie półowicznej (na lewem ramieniu). Na nabożeństwie tem byli obecni także osoby przybyłe z poselstwa w Warszawie. Kto się zechce pomodlić się za duszę zmarłej Cesarzowej".

Reichsanzeiger pisze: Cesarz niemiecki wspólnie z książętami i wolnemi miastami państwa, równie jak z całym narodem niemieckim współczuje głęboko z niezmiernem nieszczęściem, które dotknęło Najjaśniejszego Cesarza Franciszka Józefa i ludy sprzymierzonych Austro-Węgier. Do głębokiego boleścią łoby po szlachetnej księżnie z krwi niemieckiej, odebranej w tak straszny sposób jej dostojnemu małżonkowi i jej krajowi, przyłącza się ogólne oburzenie na nędznego mordercę, który ziemię zaprzyjaźnionej Szwajcaryi splamił najbezecniejszem dziełem anarchizmu. Dwór berliński i inne dwory niemieckie przywdziali 14-stodniową żałobę.

Luigi Lucchani.

Morderca wciąż jeszcze zachowuje się najzwyczaj cynicznie. Gdy jeneralny prokurator Navazza polecał mu wyznać, do jakiej partyi należy, ten odpowiedział: „Nie ma ani partyi ani... Niechęć moja do tych, którzy posiadają wszystko..." Umyślnie ją w tym celu sobie przygotował w ścisłości. Wybrałem to narzędzie, gdyż wiem, że jest ono najniebezpieczniejszą i najskuteczniejszą bronią. Umyślnie ją w tym celu sobie przygotował dziełem".

W Rzymie obiega pogłoska, że właściwie podejrzewają, iż morderca nie jest Lucchenim, tylko przywłaszczył sobie jego papiery, zaś zabił właściciela. Pewnego rodzaju potwierdzeniem tego podejrzenia jest artykuł dziennika *Neues Pester Journal*. W artykule tym powiedziano, że w r. 1887 w powiecie peszteńskim komitatu peszteńskiego aresztowano 5 Włochów podejrzanych o zamiar zamordowania i obrabowania jakiegoś inżyniera. Gdy śledztwo nie wykryło ich winy, wypuszczono ich na wolność. Niebawem jednak wyszły na jaw nowe poszlaki, które winę ich prawie niewątpliwie stwierdzały, ale było już zapóźno. Wszyscy poumykali.

Najsłynniejszym z tej piątki był młody chłopak Aloizy Succiatti. Owóż obecnie inspektor więzień komitatu peszteńskiego oświadczył, że rysopis Lucchenigo do tego stopnia zgadza się z rysopisem owego Succiattego, że musi to być jedna i ta sama osoba.

Policya genewska w poniedziałek aresztowała 5 włoskich anarchistów, dwóch wydalono z Szwajcaryi, a trzech innych jeszcze poszukuje.

Kronika.

Lwów 14 września.

Wiadomości urzędowe. Asystent pocztowy Józef Turkawski przeniesiony został z Gorlic do Stanisławowa, a asystent Władysław Garan z Krosna do Tarnopola.

— Funkcyonaryusz dóbr arcybiskupich w Żywcu, Paweł Haslinger, otrzymał srebrny krzyż zasługi z koroną.

Dr. H. Schramm, operator-docent, powrócił do Lwowa.

Nabożeństwa żałobne za ś. p. Cesarzową. Z wszystkich stron kraju, od reprezentacyj gmin, rad powiatowych, stowarzyszeń, nadchodzą wieści o nabożeństwach żałobnych, które z udziałem najliczniejszej ludności odprawiono za spokój duszy śp. Cesarzowej Elżbiety. Nabożeństwa żałobne w miastach i po wsiach świadczą, jak głęboko boleść odczuwa każdy w kraju, i jak szczere są na dobrotliwego nad... Monarchę. Liczba tych nabożeństw jest tak wielka, że mimo najszczerszej chęci z naszej strony wszystkich wiadomości tego rodzaju nie możemy zamieścić. Prosimy przeto szan. korespondentów o wyrozumienie, że nie każdy nadesłany nam opis zamieszczamy, i że poprzestajemy tylko na ogólnej wzmiance. Rzecz tę zaznaczamy dla ogółu naszych czytelników, który w takich razach mieważ jednak podobno ...
przysyłanie nam sprawozdań.

Wybór uzupełniający. Komitet centralny wyborczy dla Galicyi wschodniej uchwalił przyjąć kandydaturę p. Stefana Moysy, prezesa Rady powiatowej w Stryju, do mandatu posła do Rady państwa z pięciu kuryi okręgu Kołomyja-Śniatyn-Horodenka-Bohorodczany-Nadwórna-Kosów, opróżnionego wskutek rezygnacyi ks. kanonika Grobelskiego. Wybór uzupełniający w tym okręgu odbędzie się dnia 25 października, jest więc czterdzieści dni czasu do należytego objaśnienia wyborców o kandydacie komitetu centralnego. Czas niedługi, lecz przy energicznej działalności wystarczy, aby naprawić ostatnie błędy komitetu i przysporzyć naszej...

8)

Kobieta w XX. wieku

przez

Juliusza Simona i dr. med. Gustawa Simona.

(Ciąg dalszy).

Małżonka.

Jakie jest powołanie mężczyzny? Być dobrym obywatelem. A kobiety? Być dobrą żoną i matką. Pierwszy jest niejako wyparty na widownię publiczną, druga zatrzymana wewnątrz domu. Pytajcie historyi a wskaże wam ona ten objaw we wszystkich wiekach; przebiegnijcie ziemię pod wszelką szerokością geograficzną, znajdziecie to samo. Badajcie usposobienie i dążności mężczyzn i kobiet, a do tego wniosku dojdziecie. Mężczyzna stworzony jest do życia zewnętrznego; kobieta do wychowania dzieci, do sprawowania ładu w domu i do wnoszenia weń szczęścia.

Ojciec jest głową rodziny, dźwiga w niej główną odpowiedzialność i główną jest jej powagą.

Arystoteles, który nieszczęściem uznawał niewolnictwo, mawiał, że godność męża wynika z różnolitości jego obowiązków. Sternik to okrętu, jego pieczy powierzonego; pilnuje porządku w załodze, każdemu wyznacza robotę i śledzi, jak bywa wykonaną. Każdemu z żeglujących na swoim statku wydziela potrzebnych do jego utrzymania przedmiotów, dodając zbytku według możności i sprawiedliwości. Bacznie pilnuje tego, co na zewnątrz się dzieje, gdyż do niego należy wypatrzeć nieprzyjaciela i spojrzeć mu w oczy. Niewolnik nie ma odpowiedzialności ani znaczenia w niczem, całem jego życiem jest bierne posłuszeństwo.

U ludów pierwotnych władza ojca nad żoną i dziećmi była nieograniczoną. Taką jeszcze była ona nawet u ludów, które rozwinęły potężnie cywilizacyę, a szczególniej pod berłem prawa rzymskiego.

Mamy za postęp ograniczenie samowolności ojcowskiej co do czasu i co do następstw. Prawo wskazało wiek, do którego doszedłszy, dziecko, najpierw w części, następnie zupełnie wyjętem zostaje z pod opieki ojcowskiej; staje się ono z kolei obywatelem, ojcem rodziny i używa praw dziedzicznych w państwie i u domowego ogniska. Państwo przyznało sobie możność zabezpieczenia życia i majątku potomstwu przed nierządem, niezdolnością lub chciwością rodziców. Kobieta może również spodziewać się opieki; przedsięwzięto środki, aby jej zapewnić nietykalność jej dóbr własnych lub udziałów jej w dobrach nabytych podczas małżeństwa; postanowiono prawo, zabezpieczające ją od znęcania się lub złego obchodzenia się z nią; dano jej równoważnik, usamowolnienie w separacyi, a następnie i w rozwodzie. Z chwilą tego ostatniego postanowienia, jest kobieta uzbrojoną przeciw nadużyciu w małżeństwie.

Najcięższe następstwa z władzy małżeńskiej, wypływają z warunków, w jakich władza ojcowska może działać na potomstwo. Przytoczę jeden tylko przykład. Ojciec wybiera szkołę, może nawet wybrać dzieciom religię. Jeżeli ojciec jest protestantem i chce wychować syna lub córkę w swojej religii, matka zmuszoną jest poddać się temu. Nie pozostaje jej nic innego, tylko zażądać separacyi. Jest możebnem, lecz nie pewnem, że trybunał przyjmie tę różnicę w przekonaniach co do wyznania i wychowania za decydującą przeszkodę do życia wspólnego.

Trzeba jednocześnie zaznaczyć, że katoliczka nie może żądać separacyi z czystem sumieniem od chwili, kiedy separacya daje pełne prawo do rozwodu po trzech latach, gdyż taki krok pierwszy prowadzi uboczną drogą do drugiego. Postawiona między prawo religijne a cywilne, zmuszoną jest kobieta do znoszenia w milczeniu znęcania się nad nią męża, dopóki te znęcanie nie wkroczy w nadużycie, przewidziane kodeksem karnym.

Powstają zewsząd narzekania na tę nierówność praw małżonków, a chociaż w zasadzie ogłaszają ich równość, w praktyce jedna strona ma bardzo wielką górę nad drugą. Raz żądają ukrócenia przewagi mężowskiej, znów gdzieindziej domagają się prawa apelacyi, do rady familijnej naprzykład, albo do sądu pokoju, w końcu chwytając za postanowienie krańcowe, żądają równego podziału wszystkich praw; lecz taki podział spółce, złożonej koniecznie z dwóch osób, równoważonym jest z żywotnym rozdziałem tej spółki, gdyż węzły te rozwiążą się za pierwszem nieporozumieniem.

Zachodzi nowa trudność. Niektóre tylko rodziny utrzymują się z majątków dziedzicznych. Można nawet przepowiedzieć, że wskutek zniżki renty, na gruntach opartej i wskutek wzrastającej mobilizacyi własności, uprzywilejowani w tym względzie zaczną usuwać się z widowni społecznej. Zewnątrz wielkiego warsztatu powszechnego pozostaną starcy, kaleki i wdowy. Obecnie wszystkie rodziny, z małym wyjątkiem, żyją z pracy swojego naczelnika; nie wpłynie na ten stan rzeczy powtarzające się zdanie, że kobieta, pracująca w domu, wytwarzając pracę, ocenioną na pieniądze, równoważy ją z pracą mężczyzny; fakt nie może być zaprzeczony rezonowaniem, a faktem jest, że ten, kto żywi rodzinę, jest tej rodziny panem.

W rolnictwie, w którem praca kobiet ma znaczenie i tak wielkie znaczenie, uprawa ziemi, główna czynność rolnictwa, zupełnie do niej nie należy. Chłop orze, wozi, nawozi, sieje. W przemyśle rolnym robotnik kuje żelazo, obrabia drzewo, buduje domy, kopie rowy. Kobieta nie bierze udziału w polowaniu, w rybołóstwie na większą skalę, nie puszcza się na wody. Wyjąwszy przędzenia i gospodarstwa domowego, brak sił odpowiednich nie pozwala kobiecie zajmować się robotami ręcznemi. To też tłómaczy drugorzędne stanowisko kobiety pod względem jej władzy w rodzinie, odnośnie do mniejszej jej działalności co do zarobku.

Stronnicy emancypacyi kobiet zaczęli szukać sposobów wynalezienia pracy zarobkowej, którąby je wyzwoliła. W myśl ich rozwijała się nauka, tak jak w pomoc ich planów reformy politycznej przybyła demokracya, a do wykonania projektów transformacyi socyalnej wmieszała się filozofia. Troisty więc cel tych panów jest: postawić kobietę w możności zarabiania tyle, ile może zarobić mężczyzna, aby utrzymać się; dać jej te same prawa męzkie w państwie, a w następstwie i w rodzinie.

W tym względzie rewolucya naukowa postępuje prędzej aniżeli przemiana polityczna. Celem tej rewolucyi i jej skutkiem jest zmiana stosunku sił ludzkich do sił natury. Siły natury, które były dla nas przeszkodami, z któremi zmuszeni byliśmy walczyć, stały się dzięki nauce, sprzymierzeńcami naszemi, któremi należy kierować, a że to kierownictwo wymaga raczej zręczności, niż siły samej, kobieta może mu podołać prawie zawsze.

Dla tego kobiety wykonywają obecnie większą ilość czynności w przędzalniach i tkalniach. W początkach były one jedynie używane do rwania przędzy, do wiązania rwących się nitek, do składania; dziś już tkają i pilnują warsztatów. Umieją one spełniać wszelkie zajęcia przy telefonach i telegrafach. W drukarniach stają do drukowania przy czcionkach wykonywając najważniejszą czynność typografii. Pomału wkraczają do biur, zdaje się, że je zapełniać wkrótce będą, gdyż są sposobniejsze do życia siedzącego, doskonale pojmują prowadzenie ksiąg, a ładnie pisać potrafią; nawet dobrze redagują. Nie dość, że je w przemyśle prywatnym spożytkują, chcą je wprowadzić do służby publicznej. Na wielkich liniach dróg żelaznych pełnią obowiązki budników, na małych liniach są już naczelnikami stacyj. Odbierają pieniądze za rachunki; są kasyerkami, dyrektorkami pocztowych biur. Od roku 1867, pod wpływem kierunku, danego wychowaniu publicznemu dziewcząt i skutkiem prawa Kamila Sée'go o wychowaniu, wiele kobiet weszło do uniwersytetu. Słusznie przekładają je w nauczaniu średniem na mężczyzn, a nie bez racyi też mają one pierwszeństwo w kierowaniu nauką chłopców w szkołach elementarnych.

Zdolności kobiet w tych kierunkach wszechstronnie poparte faktami, wywołują żądanie, aby przypuścić je do wszystkich gałęzi administracyi publicznej i zawodów liberalnych. Powołują się w tem na prawa, które postawiły na początku karyery konieczność egzaminów, będących próbą wykształcenia. Jeżeli kobieta wykaże w tej próbie równą biegłość i umiejętność, jak mężczyzna, dlaczego nie miałaby uzyskać stopnia i czynności profesyi, do której egzamin ten drogę toruje? W Ameryce i w Belgii nawet są kobiety, stające przed kratkami w sądzie. Mamy już wszędzie doktorki i aptekarki, a nawet rogatka prawna została im otwartą.

Nie poprzestają jednak na tem i wołają, że trzeba im dać więcej, a mianowicie znieść prawa, które je stawiają na równi z niepełnoletniemi, trzeba im dać w państwie wszystkie prawa polityczne, służące mężczyznom, a w rodzinach rozdział równy co do władania temi rodzinami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

reprezentacyi w Wiedniu dzielnego członka, świadomego swych ciężkich obowiązków, posiadającego niezaprzeczone na posła warunki, a miłującego gorąco kraj i lud, jakim jest p. Stefan Moysa.

Popiersie Cesarzowej Elżbiety wykonane w marmurze za młodych lat monarchini, która w swem państwie miała sławę największej piękności, dłuta hr. Ireneusza Załuskiego, było arcydziełem tego utalentowanego rzeźbiarza. Biust ten poszedł do Paryża, jako dar Cesarzowej Elżbiety dla cesarzowej Eugenii. Gdzie się teraz znajduje? Pytanie to ma w tej chwili tę doniosłość, że reprodukcya tego dzieła rozszerzyćby mogła najpiękniejszy wizerunek z epoki rozkwitu młodości zmarłej monarchini.

Nadanie koncesyi na kolej. Przemysłowiec p. Robert Doms otrzymał koncesyę na budowę i utrzymywanie w ruchu kolei lokalnej normalnotorowej z Bolęcina do Jaworzna z odnogą do Chrzanowa.

Curiosum pruskie. Za udział członków katolickich towarzystw śpiewackich w tegorocznej procesyi Bożego ciała w Odolanowie, skazano 18 śpiewaków Polaków, każdego na 10 marek grzywny lub dwa dni aresztu, a to rzekomo z powodu podburzania przeciw niemczyźnie.

„Lituania", cykl obrazów Grottgera, będący dotąd własnością krakowskiego Towarzystwa sztuk pięknych, przeszedł do majątku miejskiego Muzeum narodowego w Krakowie w zamian za grunt ofiarowany przez miasto Towarzystwu przyjaciół sztuk pięknych pod budowę własnego gmachu.

Oświadczyny w sądzie. Niezwykły obrót wzięła sprawa sporna, rozpatrywana tymi dniami w lwowskim sądzie powiatowym. Pani X. odnajmowała pokój panu Y. Ponieważ lokator często przychodził późno do domu, pani X. uważała za stosowne zrobić mu wymówkę, na co obrzucono ją niezbyt grzecznymi wymysłami, a nawet pogróżką bicia. Wobec tego p. X. zaskarżyła do sądu swego lokatora. Na zapytanie uczynione przez sędziego, obwiniony motywował swój postępek tłómaczeniem, że nie był zupełnie trzeźwy, gdy powracał do domu i że nietylko poważa, ale nawet kocha panią X. i w każdej chwili gotów jest ofiarować jej swą rękę i serce. Sprawa zakończyła się pomyślnie, a obie strony wyszły z sądu nietylko w zupełnej zgodzie, ale nawet jako narzeczeni.

Towarzystwo leśne galicyjskie odbędzie w roku bieżącym walne zgromadzenie we Lwowie w dniach 27, 28 i 29 września, w połączeniu z wycieczką w lasy miejskie. Wydział uprasza członków, by zawiadomili o swojem przybyciu najdalej do 20 września b. r.

Potworna zbrodnia. Mordercą zmarłego dnia 4 bm. Wasyla Pankiewicza ze Złoczowa, jest — jak wykazało śledztwo — malarz Kazimierz Łebedyński z Woroniak, sąsiad i przyjaciel rodziny Sołtowskich, rodziców żony zamordowanego Pankiewicza. W porozumieniu z żoną nieboszczyka Rozalią Pankiewiczową uplanowano zgładzić ze świata znienawidzonego męża, jeszcze w czasie żniw tegorocznych, a za wykonanie tej zbrodni otrzymał Łebedyński od Pankiewiczowej cztery zaliczki: pierwszą w kwocie 5 złr., drugą 10, trzecią 15, a czwartą w dniu dokonania zbrodni 10 złr. Łebedyński, zaczajony w krzakach, oczekiwał na Pankiewicza, wracającego do Złoczowa z domu Sołtowskich, z nabitym pistoletem i postrzelił go w łopatkę. Następnie, jak sam zeznaje, żyjącego jeszcze Pankiewicza oblały żona i jej matka naftą i zapaliły. Lekka rana zadana oderwanym kominkiem od pistoletu w skroń Łebedyńskiego nad prawem okiem jest niezbitym dowodem popełnienia przez niego tej zbrodni.

Pożar nafty. W budapeszteńskich magazynach dworca zachodniego wybuchł wczoraj pożar. Zapaliło się 600 beczek nafty, należącej do rafineryi Bihan-Szilagy. Ogień rozszerzał się bardzo szybko i zniszczył nawet pobliski most kolejowy nad ulicą Aremy.

Zaręczyny wielkiej księżniczki Heleny Włodzimierzówny, stryjecznej siostry cara Mikołaja II, z Maksymilianem księciem badeńskim, odbyły się wczoraj w Krasnem Siole.

Przeciw ciężarom podatkowym. Zgromadzenie krakowskich właścicieli realności postanowiło wysłać do Wiednia delegacyę na wiec właścicieli realności z całej Austryi i uchwaliło prosić o uchylenie podatku domowo-czynszowego oraz o podwyższenie opustu na restauracye i adaptacye budynków, wynoszącego obecnie 15%, przynajmniej do 30%.

Pożar nawiedził w poniedziałek w południe miasteczko Głogów i wyrządził ogromne spustoszenie. Spaliło się bardzo wiele, przeważnie żydowskich domów; spłonęła także bóżnica. Ulice Rzeszowska, Wypocka i część miasta ku Księżom przedstawiają ponury obraz zniszczenia. Wśród pogorzelców okropna nędza.

Rabunek. Wczoraj w nocy około godziny 11, napadło na Helenę Ryczkowską w chwili, gdy wychodziła z ulicy Kleparowskiej czterech mężczyzn, którzy zrabowali jej zegarek z łańcuszkiem. Opryszkowie, wprawni widocznie w swem rzemiośle, zabrali napadniętej nawet koszyk, odebrali parasolkę, kapelusz, pugilares z kwotą 2 złr. i pierścionek złoty z brylantem. Po spełnieniu rabunku, pobiegli wszyscy w górę ulicy Janowskiej. Ryczkowska [illegible] kilka kroków widziała jeszcze, jak artylerysta [illegible] przez mur wlazł na podwórze koszar Ferdynanda, [illegible] uciekli z zdobyczą w głąb ulicy Janowskiej.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 12 bm., o godz. 10 rano jechał z Fryszaku do Krosna na targ wóz, na którym siedziało 15 osób. Na moście we wsi [illegible] spłoszyły się konie i wóz [illegible] z wysokości 4 metrów. Jedna osoba poniosła śmierć, a 10 jest [illegible] ranych.

Konkurs rozpisuje lwowska Izba notaryalna na posadę notaryusza w Skałacie, opróżnioną wskutek przeniesienia notaryusza dr. Bilińskiego do Kołomyi. Termin do 1 października.

Warszawiacy, których nagonka [illegible] na Polaków nie zdoła odstraszyć od odwiedzania nadbałtyckich miejsc kąpielowych, [illegible] w Kuryerze świątecznym [illegible]:

„Z tej przygody uczniem
Prawdziwy Niemiec:
Nie leź, gdzie nie trzeba,
To nie będziesz bity".

Drugi wierszyk, jeszcze lepszy, drukowany w *Kolach*, brzmi:

„Podziwiały panie Niemce,
Hakatystom tkali grosze.
[illegible]
Prali gości swych potrosze".

Morderstwo. Z Żabiego piszą: W nocy z 9 na 10 [illegible] 18-letni Petro Koszełnik [illegible] Petra Korczuka Czekińczuka [illegible] do zamkniętej [illegible]

mako. Więc zaraz następnej nocy zabił go śpiącego dwoma strasznymi ciosami w kark. Po popełnieniu czynu wypadł z chaty i udał się gdzie do brata, gdzie go ujęto. Zamordowany uchodził za najdzielniejszego gazdę w Żabiem huculskiem.

Zmarli. W Nowej Wsi pod Rzeszowem Jadwiga Skrzynecka, córka generała wojsk polskich Jana Skrzyneckiego, lat 72. — W Grybowie Alojzy Muszyński, kupiec i radny grybowski lat 63.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano +18, w poł. +11 R. Bar. 767. Podnosi się. Deszcz.

Myśli.

Nie ma nic tak doskonałego, ani tak śmiesznego, czego życie nie mogłoby zrobić jeszcze doskonalszem lub jeszcze śmieszniejszem.

Każde serce człowieka jest oberżą; cnoty bawią tam tylko przejazdem, błędy przebywają stale, a nie tylko za nic nie płacą, ale jeszcze sobie płacić każą, i to niekiedy grubo.

Piekło wybrukowane jest podobno dobremi chęciami, ale droga do tajemniczo zdobytych pieniędzy napewno jest wybrukowana krzywdą ludzką.

Serca i ryby w tem podobne są do siebie, iż wielkie łatwo pozostają w sieciach, małe zaś zawsze wyślizgują się z nich i łatwo [illegible].

Fałszywy przyjaciel podobny jest do cienia; dopóki słońce świeci nad tobą, nie możesz go się pozbyć; niech no słońce przestanie ci przyświecać, sam zniknie jak kamfora.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Kraj", komedya w 4 aktach. We czwartek „H. K. T.", dramat w 4 aktach Ludomiła Germana. W piątek „Rozbitki". W sobotę jako w dniu pogrzebu Najjaśniejszej Pani teatr zamknięty.

KASA CHORYCH miasta Lwowa mieści się od dzisiaj przy ul. Lindego l. 4, I piętro.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Autorowie sztuk politycznych mają o tyle łatwiejsze od innych zadanie, że połowę pracy nad wywołaniem wrażenia spełnia za nich czasowa i miejscowa doniosłość idei, [illegible]. Gdy się jej zasadnicza treść przemawia do słuchacza nawet wówczas, gdy zasługa autora nie wznosi się [illegible] logiczne ugrupowanie faktów. Sztuce politycznej wystarcza, gdy spełni rolę iskry, rzuconej na nagromadzony w duszy słuchacza gotowy materyał wybuchowy. Już sam widok zagrożonych interesów tej sfery, do której słuchacz należy, budzi w nim bezpośrednią reakcyę, objawiającą się podniesionymi falami uczucia. Niedawno, bo przed kilkoma miesiącami widzieliśmy przykład tego w dramacie „Tamten", obecnie mamy go w „H. K. T." p. Ludomiła Germana. Tu i tam [illegible] my Polacy na zagrożone nasze interesa narodowe z tą tylko różnicą, że tam chodziło o walkę z rządem rosyjskim a tu mamy walkę z rządem pruskim.

Bohaterem w dramacie p. Germana jest Karol Mielnicki, Polak, syn obywatela z Poznańskiego. W młodym wieku oddany do szkoły wojskowej został oficerem marynarki niemieckiej, ożenił się z bogatą Niemką wbrew woli ojca i w chwili rozpoczęcia dramatu [illegible] domowe. Trafia on na złą chwilę. Ojciec jego, Kazimierz, jest chory, gdyż przed kilku [illegible] uległ atakowi sercowemu z powodu otrzymania wyroku, skazującego go na więzienie za obrazę urzędnika. Równocześnie bawi w tym domu v. Wirowitz ajent komisyi kolonizacyjnej i członek Towarzystwa H.K.T. którego celem jest germanizacya wschodnich kresów państwa niemieckiego. Wirowitz stara się ożenić z Zosią Skalińską, wychowanicą ojca Karola, aby w ten sposób przyjść w posiadanie majątku, który ona posiada. [illegible]

[illegible]

W tych słowach, włożonych w usta Niemca [illegible]

stanie robić dość silne wrażenie, choćby dzięki drastyczności przedstawionych w nim stosunków. Przy tem przyznać autorowi należy, zdolność skupiania dramatycznych efektów i kulminowania ich jak np. podczas rekuzy Wirowitza i śmierci Kazimierza Mielnickiego. Co do charakterystyki, to pomijając wspomniane kwestye zasadnicze, nazwać ją można śmiałą i obfitą.

Najbardziej zdecydowanymi figurami niejako uosobieniem walczących ze sobą obozów, są Wirowitz i Zosia Skalińska. Jego grał p. Żelazowski i wywiązał się dobrze ze swego zadania. Rola ta leży znakomicie w zakresie talentu tego artysty. I postawa i głos i gwałtowna intonacya słów, nadają się doskonale do postaci butnego, pewnego siebie i bezwzględnego krzyżaka. Równie pochlebnie można się wyrazić o pannie Jastrzębiec w roli Zosi. Osobliwie w scenie z Milowitzem, zdobyła się ona na akcent bardzo silny, któregobyśmy dawniej nie byli przypuszczali. Podczas rozmowy z Karolem zaś nie tak forsownej pod względem intenzywności, ale za to trudniejszej, bo składającej się z gwałtownych skoków psychologicznych, udowodniła ta artystka, że posiada zrozumienie dla bardzo nawet drobnych odcieni uczucia. Najoryginalniejszą ze wszystkich postaci sentymentalną Niemkę Elzę, która pod wpływem męża i jego otoczenia, staje się Polką; grała bardzo dobrze panna Czaplińska. Pani Cichocka jako ciotka i p. Hierowski jako Karol Mielnicki, zrobili z ról swych co tylko mogli. Chochlikowate role zalotnej pani Sawińskiej i trzpiota, gogusia galicyjskiego, Gustawa grali dość dobrze pani Żelazowska i p. Wostrowski. Z reszty drobniejszych ról wysunęli się na pierwszy plan pan Chmieliński w roli Kazimierza Mielnickiego i pan Feldman w roli podpiłego szlachcica. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 12 września.

(Z.). Na znak żałoby po Cesarzowej jest dziś giełda tutejsza zamknięta. Depesze z targów zagranicznych donoszą o słabej tendencyi. W Berlinie, Paryżu i Londynie spadły dotkliwie walory argentyńskie skutkiem pogłosek, że rzeczpospolita Chili zbroi się do wojny z Argentyną. W Berlinie spadła węgierska renta złota o $^{6}/_{10}$%.

Ceny zboża. Wiedeń 13 września. Pszenica na jesień 8·49—8·58, na wiosnę 8·44—8·49; żyto na jesień 7·03, na wiosnę 7·03—7·05; owies na jesień 5·65—5·61, na wiosnę 5·82; kukurudza na wrzesień październik 5·43—5·45, na maj-czerwiec 4·88—4·93; rzepak 12·76—12·80. Spirytus 20—20·20.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 12 września. Na dzisiejszy targ dostawiono wołów galicyjskich 490, węgierskich 4168 i niemieckich 717, razem 5375 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 32 do 34, dobre ciężkie 35 do 37, osobliwe prima 38 — 40, wyjątkowo 41, za buhaje i krowy 20 do 32—·—zł., wszystko na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, Wassergasse 23.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 14 września 1898.

Usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica got. 8·30 do 8·50, nowa lub na termina 0·00—0·00, żyto gotowe 6·50 do 6.70, nowe lub na termina 0.00—0·00, owies obroczny stary 0.— 0.00, owies nowy gotowy 5.75—6.—, jęczmień pastewny 5·— do 6·—, jęczmień browarniany 5·75 do 6·25, rzepak 11·20 do 11·40, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 0·— do 0·00, groch do gotowania 6.50 do 7·50, wyka 0·— do 0·00, bobik 0.00 do 0·00, hreczka 8·00 do 9·—, kukurudza nowa 0·00 do 0·00, kukurudza stara 5·20 do 5·40 chmiel nowy za 56 kl. 80— do 110·—, koniczyna czerwona —·— do —·—, koniczyna biała —·— do —·—, koniczyna szwedzka —·— do —·—, tymotka —·— do —·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·00 do 17·50, spirytus na termina 13.50 do 14.25.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 13 września.

Giełdy zbożowe w Wiedniu i Peszcie były wczoraj zamknięte, więc targ dzisiejszy odbył się bez żadnej dyrektywy i ceny zboża regulowały się wyłącznie według miejscowej podaży. Sprzedający usiłowali wprawdzie ceny podnieść, lecz usiłowania te, zwłaszcza co do pszenicy, były daremne, gdyż nawet większe potrzeby przy znacznych dowozach znajdowały łatwe zaspokojenie. Dowozy żyta są bardzo małe, lecz i potrzeby nie wielkie, tak, że ceny trzymają się w równej mierze. Jęczmień browarny po cenach dotychczasowych dość łatwy napotyka odbyt, gorsze gatunki zaniedbane. Owies przy niewielkich obrotach trzyma się w cenie.

Płacono: pszenicę białą 8.90—9.20, czerwoną 8.75—9.00, żółtą 8.75—9.00, żyto n. 7.40—7.70, jęczmień browarny 6.60 do 7·00, na krupy 6.20 do 6.35, owies n. 5·70—6·25; rzepak 11·25 do 11·75, konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.— zł., kukurudza 0.00—0.00. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Katastrofa genewska.

Wiedeń 14 września. Arcyksiężna wdowa Stefania przybyła tu wczoraj z Darmstadtu. — Bezustannie nadchodzą ze wszystkich stron monarchii objawy współczucia od Wydziałów krajowych, reprezentacyi gminnych, korporacyi i ze wszystkich warstw społeczeństwa. — Zwłoki cesarzowej złożone zostaną na katafalku w nadwornym kościele parafialnym.

Kościół OO. Kapucynów, w którego podziemiach znajdują się groby cesarskie, zamknięto aż do soboty z powodu przygotowań do pogrzebu. Trumna złożoną zostanie prowizorycznie w pierwszej krypcie, w miejscu, gdzie stoi obecnie trumna ze zwłokami zmarłego niedawno arcyks. Leopolda. Później dopiero wybudowany zostanie osobny sarkofag dla Cesarzowej. Podziemia w kościele OO. Kapucynów są bardzo szczupłe i zaledwie mogą pomieścić znajdujące się tam trumny, których jest 126. Zdaje się, że trzeba będzie rozszerzyć piwnice i zbudować nowe krypty pod ogrodem klasztornym.

Genewa 14 września. Gmach więzienia „St. Antoine", w którym znajduje się Luccheni, strzeżony jest nadzwyczaj pilnie. Wczoraj widziano grupę jakichś podejrzanych indywiduów, kręcących się w okolicy gmachu więziennego. Luccheni zachowuje się w więzieniu w sposób wprost bezczelny, gwiżdże i śpiewa anarchistyczne piosenki. Sędzia śledczy Aubert przesłuchuje mordercę nie w swom biurze, lecz w celi więziennej. Gdy mu pokazano pilnik, którym zamordował Cesarzową, rzekł Luccheni: „To moja własność, ale daruję wam ją". — Z pobytu Lucchenego w Lozannie wychodzi teraz na jaw, że prowadził on tam życie wesołe i obracał się w towarzystwie ulicznic, które go nazywały Neapolitańczykiem. Policya tamtejsza uwięziła dwóch jego serdecznych przyjaciół, litografa Pozzio i mechanika Barbottiego, z którymi najwięcej przystawał. Trójka ta uczęszczała po kawiarniach i niepostrzeżenie wsuwała między inne dzienniki anarchistyczną gazetkę *L'Agitatore*. Mieszkanie swoje w Lozannie opuścił Luccheni, nie zapłaciwszy zaległego czynszu. Uwięziono także kochankę Pozziego, jednego z przyjaciół Luccheni'ego, dziewczynę wolnych obyczajów Linę Zahler.

Z przeszłości mordercy wyszły na jaw jeszcze następujące szczegóły: Jest on synem nieprawego łoża. Matka jego była służącą w Paryżu i tam go urodziła w r. 1873. Gdy miał rok, zawiozła go matka do miejscowości Borgo San Donnino w okręgu parmeńskim, do której była przynależna i oddała go do domu podrzutków. W domu tym pozostawał Luccheni do piątego roku życia, poczem matka zabrała go stamtąd i znów zawiozła do Paryża.

O następnych latach jego młodości nie zebrano jeszcze szczegółów. W r. 1895 oddano go do wojska do 13 pułku kawaleryi, stojącego w Neapolu. W Afryce był od marca do lipca 1896. We wrześniu 1896 awansował na kaprala, ale wnet zdegradowano go za złe prowadzenie się. W grudniu 1897 skończył służbę wojskową. Kapitan Raniero Devera przyjął go do swego domu do służby i wziął ze sobą do Palermo, ale po trzech miesiącach sprzykrzyła się Lucchenemu ta służba i porzucił ją.

Wiedeń 14 września. Wedle zapowiedzi najwyższego ochmistrza dworu cesarskiego, uroczyste nieszpory żałobne, t. z. wigilie za duszę Cesarzowej, odbędą się w nadwornym kościele parafialnym w poniedziałek 19 b. m. o godzinie 5 po południu, zaś przez trzy dni następne odprawiane będą msze żałobne.

Budapeszt 14 września. Dzienniki ogłaszają odezwę do subskrypcyi na pomnik Cesarzowej Elżbiety.

Genewa 14 września. Szef szwajcarskiego departamentu spraw wewnętrznych Lachenal, złożył na ręce posła austryackiego hr. Kuefsteina wspaniały wieniec, na którego wstęgach znajduje się napis: „Hołd rady związkowej imieniem narodu szwajcarskiego".

Turyn 14 września. Król Humbert zarządził dwudziestodniową żałobę dworską po śmierci Cesarzowej austryackiej.

Genewa 14 września. Rozprawa przeciw Lucchaniemu odbędzie się prawdopodobnie w październiku podczas nadzwyczajnej kadencyi sędziów przysięgłych.

W rozmowie z dozorcami więziennymi rzekł Luccheni, że gdyby był znajdował się we Włoszech, byłby zabił króla Humberta.

Genewa 14 września. Przy wczorajszem przesłuchaniu zeznał Luccheni o owym siwym człowieku w okularach, z którym szedł, zanim popełnił zbrodnię, że nie był to ani Włoch, ani jego spólnik, lecz tylko zwykły przechodzień. Jeden ze świadków podał, że gdy podchodził ku statkowi, słyszał wołania: „łapaj!" Rzucił się więc ku uciekającemu Luccheni'emu i ubezwładnił go, nie napotkawszy oporu.

Genewa 14 września. Przebywający tu członkowie Rady związkowej złożyli wczoraj wizytę kondolencyjną u posła austryackiego hr. Kuefsteina. Prezydent Związku szwajcarskiego Ruffy w rzewnych słowach wyraził współczucie Rady związkowej. Hr. Kuefstein i sekretarz legacyjny Giskra złożyli mu rewizyty.

Genewa 14 września. Wczoraj podpisano przepisany ustawami akt o śmierci Cesarzowej. Protokół stwierdza identyczność zwłok z zamordowaną Cesarzową. Klucz trumny został wręczony hr. Berzeviczemu i mistrzowi ceremonii. Biskup fryburski w asystencyi licznego duchowieństwa odprawił przy trumnie modły.

Religijna ceremonia odbyła się wczoraj o godzinie 5 ej po południu w szczupłem gronie, w którem znajdował się tylko nadworny orszak cesarzowej. Kondukt składał się z kościelnego, niosącego krzyż, czterech śpiewaków i pięciu księży w ornatach. Biskup pobłogosławił trumnę. Liczni konsulowie złożyli wczoraj reprezentantowi Cesarza wizytę.

Genewa 14 września. Sędzia śledczy przesłuchuje dziś w dalszym ciągu mordercę Lucchenego. Przesłuchano także wielu świadków. Z zeznań ich okazuje się, że w pierwszej chwili wszyscy sądzili, że zbrodniarz nie przebił Cesarzowej, lecz tylko uderzył ją pięścią. Dopiero z ust samego Lucchenego dowiedzieli się ajenci policyjni, jak okropną zbrodnię on popełnił.

Przybyło tu kilku urzędników austryackich, aby być przy przesłuchaniach Lucchenego i zbierać informacye o nim.

Londyn 14 września. Tutejsza kolonia węgierska wysłała depeszę kondolencyjną do Cesarza Franciszka Józefa.

Izba handlowa zbierze się dziś na osobne posiedzenie celem wyrażenia Cesarzowi współczucia.

Cetynia 14 września. Książę Daniło udaje się do Wiednia na uroczystości pogrzebowe.

Dublin 14 września. Kardynał Logüe i deputowany Redmont imieniem stronnictwa Parnellistów wysłali do Cesarza autryackiego depesze kondolencyjne z powodu tragicznego zgonu Cesarzowej Elżbiety. Dziś otrzymali telegraficzne podziękowanie Cesarza za ten objaw współczucia.

Pod przewodnictwem Redmonta odbył się tu mityng, na którym uchwalono rezolucyę, wyrażającą Cesarzowi Franciszkowi współczucie narodu irlandzkiego z powodu śmierci Cesarzowej, która podczas pobytu swego w Irlandyi zyskała sobie sympatyę tego narodu.

Algier 14 września. Z polecenia jeneralnego gubernatora odbędzie się w sobotę jako w dzień pogrzebu Cesarzowej Elżbiety uroczyste nabożeństwo żałobne w tutejszej katedrze.

Nowy-York 14 września. Tutejsza izba ławnicza uchwaliła rezolucyę wyrażającą Cesarzowi i ludom Austryo-Węgier serdeczne współczucie z powodu śmierci Cesarzowej.

Melbourne (w Australii). Parlament kolonii Wiktoryi uchwalił rezolucyę z wyrazami żalu po śmierci Cesarzowej Elżbiety.

Wiedeń 14 września. Wczoraj przed południem wybuchł pożar w budynku tutejszej centralnej stacyi telegraficznej, lecz ugaszono go rychło. Skutkiem tego pożaru przerwaną została komunikacya telefoniczna z Wiedniem, ale dziś niezawodnie zostanie przywrócona.

Lubiana 14 września. Z powodu ekscesów przeciw Włochom, wystosował burmistrz Hribar odezwę do ludności, w której wzywa ją do zaniechania wybryków i spokojnego zachowania się, gdyż w przeciwnym razie użyte zostaną jak najenergiczniejsze środki.

Ruch budowlany w całem mieście wstrzymano. Patrole krążą po ulicach.

Wczoraj przyszło znów w kilku miejscach do bójek, w których raniono dziewięciu Włochów.

Paryż 14 września. Dzienniki *Matin* i *Rappel* donoszą, że na wczorajszej radzie ministrów prezydent Faure przyłączył się do zdania ministra wojny jenerała Zurlinden, iż rewizya procesu Dreyfusa jest niemożliwą. Rada ministrów odroczyła decyzyę swą do soboty.

Dzienniki uważają sytuacyę jako bardzo krytyczną. Obiega pogłoska, że prezes gabinetu Brisson ogląda się za nowym ministrem wojny i starał się wybadać jenerała Brugéra, czy przyjąłby tekę po jenerale Zurlinden, a Brugére okazał podobno skłonność ku temu.

Londyn 14 września. Do *Times* donoszą z Kandyi, że admirał angielski zażądał od Edhema baszy wydania w ciągu 48 godzin głównych winowajców rzezi i oddania twierdz i fortyfikacyi.

Kanea 14 września. Batalion piechoty włoskiej przybył wczoraj do Sudy.

Yokohama 14 września. Rząd japoński zawarł z rządem koreańskim traktat, w którym przyznano Japonii prawo budowania kolei żelaznych w Korei.

Berlin 14 września. Tutejsza *Boersen-Zeitung*, omawiając rychłe zebranie się austryackiej Rady państwa, pisze, że posłowie austryaccy niewątpliwie liczyć się będą ze strasznym ciosem, jaki ugodził w Monarchę. W takich chwilach powinny umilknąć namiętności polityczne. Przecież i między obstrukcyonistami są dobrzy patryoci, którzy wybrykami swymi nie zechcą jeszcze bardziej zasmucać tak ciężko nawiedzonego Cesarza. Może tragiczny zgon Cesarzowej, która za życia swą osobą nieraz łagodziła polityczne przeciwieństwa, przywróci wreszcie od tak dawna upragniony pokój w Austryi.

Ateny 14 września. Admirał rosyjski Skrydłow zawinął z okrętami swymi do portu Rhetymno na Krecie i zagroził, że zbombarduje miasto, jeżeli wybuchną w niem jakiekolwiek rozruchy. Ogłoszono stan oblężenia w Rhetymno.

Madryt 14 września. Senat przyjął projekt ustawy, ratyfikującej protokół pokojowy.

NADESŁANE

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 14 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210.— do 212.—. Kolej Lwowsko-Czern-Jasska po 200 zł. w. a. 291.50 do 294·50. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 378.— do 383.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 212.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 260·— do 265.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.30 do 111.— 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.20 do 100·90, 4 proc. los. w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 100.80 do 101.50. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97.50 do 98.20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97.70 do 98.40, 4 proc. los. w 56 lat 96.— do 96·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97.70—98·40, Bukowińskiego fund. propin 5 proc. 102.50 do —.—, Kom, Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.80 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowa po 200 koron 97·50 do 98.20. Pożyczki kraj. 6 proc. 103.00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98.20, 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 95.60 do 96.30.

66)

O własnych siłach

POWIEŚĆ

przez

D. GERARD.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Hartingh.

(Ciąg dalszy).

— Co pozostaje?... Wszystko, dla czego można żyć. Pozostaje angielski komfort i kontynentalna wesołość, dobrze ogrzany buduar, wygodne fotele, karety na gumowych kołach, salony oświetlone „al giorno", potęga wdzięków i bogactwa; ot, co pozostaje. To nieprawda, co mówią, że to wszystko nie starczy na zaspokojenie potrzeb ludzkiego serca; to tylko tak utrzymują ci ludzie, którzy nie mają środków na okupienie tego wszystkiego. Tylko szaleńcy, idealiści, którzy cnoty szukają w balowej sali, a heroizmu na placu lawntennisa, doznają goryczy zawodu. Jak gdyby każdy wykształcony człowiek nie widział dzisiaj, że cnota zależy od mieszaniny ingredyencyi krwi, a bohaterstwo od formacyi czaszki. Wstępuj pani w życie z oczyma otwartemi — oto moja rada.

Stary markiz mówił bez śladu podniecenia, ani goryczy, jakby dyskutował spokojnie o ostatnim dramacie albo najświeższym żurnalu mód. Sprawiał on wrażenie wygasłego wulkanu. Elwira słuchała go niemal z przerażeniem. Jakżeby to wygodna była teorya, gdyby była prawdziwą!

— Więc zdaniem pana powinnam odrazu pozbyć się wszystkich moich wierzeń i złudzeń dawnych? — spytała.

— Im prędzej, tem lepiej. Ja sam tak zrobiłem i nie uwierzysz pani, jak mi teraz z tem dobrze. Wiara w ludzi, to choroba właściwa młodemu wiekowi, którą się przechodzi z konieczności, jak odrę. Wtedy nie jest ona szkodliwą, ale w starości umiera się od niej.

— Jesteś pan przynajmniej w zgodzie ze swojemi zasadami — odparła Elwira, zastanawiając się. — Wyglądasz pan, jak gdybyś ani jednej troski nie miał w życiu. Ciekawa jestem, czy pańska teorya posłużyłaby i mnie również dobrze? Wiesz pan, żeś mnie zaciekawił. Ja także miałam moje dogmaty i złudzenia i te mnie zawiodły. Czy chcesz mnie pan przyjąć za uczenicę?

— Powiedziałem pani już, że nie należysz do przeciętnego gatunku debiutanek. Tak, przyjmę cię za uczenicę, jeżeli pani przyjmiesz mnie za mistrza, filozoficznego doradzcę w labiryncie krętych dróg, po których ci wypadnie błądzić.

— Zgoda! — zaśmiała się hrabianka, popijając szampana. — Umowa między nami zawarta.

Następnego rana, w sam dzień balu w ambasadzie rosyjskiej, na którym Elwira miała wystąpić po raz pierwszy, lady Nevyll zjawiła się niespodzianie w Londynie. Tłómaczyła się tem, że miała pilne jakieś zakupy do załatwienia, że nie miała czasu listownie uprzedzić kuzynkę o swym przyjeździe, ale wiedząc, jak obszernym jest pałac w Park Lane, liczyła, że Elwira pozwoli jej korzystać ze swojej gościnności.

Hrabianka przyjęła ją ze zdumieniem, bo domyśliła się odrazu, że nie sprawunki, ale inny jakiś skryty powód sprowadził ją do miasta.

— Więc zdecydowana jesteś stanowczo jechać dziś na bal do ambasady? — spytała ją tego wieczoru Flora, która słyszała rozkazy wydane stangretowi.

— Rozumie się — odparła hrabianka zdziwiona. — Nie wiem, dlaczegoby to postanowienie wymagało desperackiej jakiejś stanowczości woli?

— Nie — wyjąkała zmieszana Flora — tylko że wydajesz się zmęczoną, a tam będzie taki okropny ścisk.

— Ty zaś wyglądasz, jakbyś żałowała, że nie będziesz w tym ścisku — zaśmiała się Elwira z odcieniem impertynencyi.

— Ja? O, nie... nie miałam tego na myśli. Czy dużo porobiłaś nowych znajomości?

— Mnóstwo. Po to przecież przyjechałam tutaj.

— A czy nie spotkałaś dawnych przyjaciół? — spytała Flora, nie spuszczając oczu z jej twarzy.

— Kogożbym miała spotkać? Przecież tu nie ma chłopów z Glockenau, ani dawnych towarzyszy broni mojego ojca. Czy masz jeszcze o co mnie zapytać? Zdaje mi się, że już pora, abym poszła się ubierać.

I nie czekając na odpowiedź, Elwira wyszła z pokoju i udała się do tualetowego gabinetu, w którym panna Serafina czekała jakby na szpilkach na swoją panią od pół godziny.

— Żałuję doprawdy, żem jej pozwoliła zostać — rozmyślała panna Eldringen, idąc po schodach. — Posiada ona szczególny talent irytowania moich nerwów. Nie rozumiem, co ją tu sprowadziło.

Kiedy w godzinę później Flora weszła do salonu, zatrzymała się jak wryta w progu, tłumiąc okrzyk na ustach. Elwira stała w pośrodku sali, zapinając rękawiczki, a panna Serafina klęczała na dywanie, poprawiając fałdy jej trenu. Miękka, puszysta zarzutka z drogocennego futra leżała przerzucona przez poręcz fotelu. Opodal o kilka kroków pani Byrd, wystrojona w nową aksamitną rubinową suknię, stała oniemiała z zachwytu. Rady lorda Canningtona, dotyczące białej, powiewnej sukni i konwalij, okazały się zbytecznemi. Elwira od pierwszej chwili odrzuciła to, co było zbyt młodzieńczego w projektowanej tualecie. Ciężkie, lśniące fałdy kremowego atłasu, przybrane tylko grubą wiązanką szkarłatnych głogów, zdaniem modystki właściwszemi byłyby dla młodej mężatki, niż dla panny, ale drapowały one wspaniale posągowe kształty Elwiry i uwydatniały całą pełnię jej rozkwitłej piękności. W ciemnych włosach paliły się ognie rubinów, a sznur pereł opasywał jej szyję.

— Sprzeciwiałam się temu — rzekła pani Byrd, obchodząc dokoła swoją pupilkę — ale uznaję się za zwyciężoną. To było natchnienie...

Pani Byrd była w świetnym humorze. Po raz pierwszy od lat pięciu szła na bal w sukni przyniesionej prosto z magazynu, której ani podszewki, ani kokard nie potrzebowała odświeżać. Było to rozkoszne uczucie, tembardziej, że nie płaciła rachunku modystki. Elwira bowiem wzięła ten koszt na siebie.

Flora nie wyrzekła ani słowa na widok Elwiry w balowym stroju, ale oczy jej ani na sekundę nie oderwały się od niej aż do chwili, gdy wśród zaciekawionych spojrzeń zachwyconej panią służby, czatującej na schodach i w sieni, znikła w głębi dużej, czekającej w antresoli karety. Wtedy dopiero lady Nevyll osunęła się na krzesło i załamała rozpaczliwie dłonie. Ogarnęło ją uczucie zupełnej bezsilności.

Rosyjska ambasada płonęła cała w sztucznych ogniach, kiedy hrabianka Eldringen ze swoją towarzyszką wysiadły z karety. Elwira milczała wstępując na schody; rumieńce falowały po jej twarzy, a serce biło nie obawą, ale podnieconą niezmiernie ciekawością. Była to dla niej nowość, był to jakby świeży rozdział w księdze jej życia. Na każdym zakręcie, w każdem zagłębieniu ścian ugrupowane były egzotyczne, szerokolistne krzewy; jedwabne treny szeleściły na zasłanych dywanem schodach, a gwar głosów, stłumionych podnoszącym się i opadającym rytmem walca, płynął ku nim z góry. Elwira była tak olśniona tem, co widziała, że omal nie zapomniała przywitać się z panią domu i nie zauważyła zupełnie zdziwionego spojrzenia, jakiem ta ją obrzuciła.

W chwili, gdy wstępowała w progi balowej sali, walc tylko co się skończył i taneczne pary rozchodziły się po sali. Była to chwila względnej ciszy, a opróżniona przestrzeń uwydatniała pojawienie się każdej nowej osoby. Elwira posunąwszy się parę kroków naprzód, stanęła jakby odosobniona wśród sali i zastanowiło ją to, dlaczego naraz rozmowy przycichły i wszystkie twarze zwróciły się w jej kierunku z wyrazem takiego zdumienia? Na co oni patrzyli? co ich mogło tak wyłącznie zaciekawiać, kiedy dokoła było tyle pięknych rzeczy, któremi można było się zachwycać? Czy ci ludzie tak już wiele napatrzyli się w życiu na złocone kandelabry, zwierciadlane ściany i lasy palm niebotycznych, że mogli obojętnie odwracać się od tych wszystkich dziwów?

Zadawała sobie w duchu to pytanie, kiedy nagle otrzymała odpowiedź. Spostrzegła, że to ona była przedmiotem ciekawości i podziwu tych setek oczu, zwróconych ku sobie, zrozumiała, że z pomiędzy tych wszystkich pięknych, olśniewających kobiet, ona była najpiękniejszą, najpiękniejszą, zachwyt i serce jej wezbrało dumą, wypływającą ze świadomości królewskiej władzy, jaka daną była jej w tem towarzystwie.

Usta jej karminowe rozchyliły się uśmiechem tryumfu i powiodła wzrokiem dokoła po tym tłumie wielbicieli, jakby to byli jej niewolnicy, a ona ich królową; ale naraz ciekawość i podziw stały się uciążliwe, więc obróciwszy się szybko, zaczęła szukać miejsca ucieczki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorża Zarządca W. Hodak.